

Przewodnik Katolicki

ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor zastępczy X. Józef Kłos, redaktor naczy. X. Fr. Forecki



Matka Boska Szkaplerzna
Uroczystość 16 lipca. (Zob. artykuł na str. 457.)

Pod hasłem: Chrystus uświęca rodzinę

Zjazd bydgoski — jednym z najpiękniejszych zjazdów

Pod hasłem: Chrystus uświęca rodzinę odbył się w dniach 28 i 29 czerwca XVI Zjazd Katolicki w Bydgoszczy.

Miejscowe Komitety w Bydgoszczy, którym przypadła w udziale troska o urządzenie Zjazdu, wywiązały się znakomicie ze swojego zadania. Ks. Kardynał Prymas Hlond, dziękując w końcowym swym przemówieniu organizatorom za ich trudy, uznał ten bydgoski Zjazd za jeden z najlepiej zorganizowanych i najpiękniejszych zjazdów katolickich. Nad całym Zjazdem w oba dni roztaczała się piękna pogoda, co umożliwiło odbywanie posiedzeń plenarnych pod gołym niebem i zwiększyło udział ludności we wszystkich uroczystościach.

Będziemy przywiązani do Kościoła, Wiary św. i Twojej osoby

Przepięknie odbyła się uroczystość wjazdu Jego Eminencji Ks. Kardynała Prymasa Hlonda na Stary Rynek, wypełniony delegacjami, organizacjami kościelnymi i tłumami ludności. W otoczeniu eskorty szwadronu ułanów — w powozie, używanym przez hr. Bnińskiego z Samostrzela, wjechał na rynek Ks. Kardynał-Prymas w towarzystwie Ks. Biskupa Laubitza i kanoników kapitulnych. Wysiadłszy z powozu, przeszedł przed frontem kompanii honorowej, poczem zasiadł na fotelu, ustawionym na wzniesieniu. Tu imieniem Miasta powitał Ks. Kardynała Prymasa prezydent Barciszewski. Przy-

pominając ofiarowanie się Bydgoszczy Najsw. Sercu Jezusa przed laty 15, prosił Najdostojniejszego Arcypasterza o błogosławieństwo dla Miasta. **Przyrzekamy Ci — kończył — że jak zawsze dotąd, będziemy przywiązani do Kościoła, Wiary św. i Twojej osoby, Księżę Prymasie. Pójdziemy zawsze, gdzie i dokąd zechcesz nas zaprowadzić, wpatrzeni w blask Krzyża Chrystusa Pana.**

I te słowa Prezydenta Miasta, i udział władz świeckich i wojskowych w przyjęciu, i honory wojskowe, oddane Księciu Kościoła, były naprawdę miłym, podnoszącym serca dowodem, że **Kościół doznaje tu naprawdę tego szacunku, jakiego w katolickiej Polsce winien doznawać, jako twórca i opiekun wiekowy polskiej kultury.**

Nawoływaniem Papieża jest praca nad chrześcijańskim charakterem domu i rodziny

Popołudniu w ogrodzie Strzelnicy odbyło się pod gołym niebem otwarcie Zjazdu i pierwsze posiedzenie plenarne. Zagaił je prezes Diecezjalnej Akcji Katolickiej Dr. Paruszewski, poczem wybrano prezydium Zjazdu. **Marszałkiem został prezes Sądu Okręgowego w Bydgoszczy p. Plejewski, który obejmując obowiązki swoje odczytał nasamprzód pismo Ojca św. W piśmie tem Ojciec św. zaznaczył, że nie można było wybrać pożyteczniejszego i stosowniejszego zagadnienia na obrady Zjazdu jak hasło: Chrystus uświęca rodzinę. „Albowiem potrzeba**

chwili i z życia wziętem nawoływaniem Papieża jest praca nad chrześcijańskim charakterem domu i rodziny, katolickie wychowanie i katolicki duch otoczenia społecznego, w którym dojrzewa młode pokolenie“... „**Kościół żąda, aby młodzież katolicka kształciła się w szkole owianej duchem wiary a oświeconej boską mądrością**“.

Oby z tego złączenia pracy katolickiej z pracą państwa wyrosła jedna wielka Polska, ale Polska katolicka

Po odczytaniu pisma papieskiego i powitaniu Ks. Kardynała Prymasa i uczestników Zjazdu przez Ks. Kanonika Stepczyńskiego, dziekana bydgoskiego, wszedł na mównicę, witany żywiołowymi oklaskami, Ks. Kardynał Prymas, aby powitać Zjazd jako Arcypasterz obu archidiecezji i protektor Zjazdu. Powitanie Ks. Prymasa, jak każde Jego przemówienie, miało akcenty siły i jasnego widzenia i ujmowania najbardziej palących zagadnień i potrzeb. Na komunizm zwrócił Ks. Kardynał-Prymas uwagę zebranych, **na ten komunizm, który, rozgromiony nad Wisłą, zagraża obecnie całej Europie.** Ten komunizm wyuzł w wszelkich praw rodzinę, bo chciał mieć tylko jedną społeczność — Państwo. I nadal burzy podstawy rodziny w innych państwach, ale sam u siebie zawraca z drogi. Wobec wszelkich ataków na rodzinę komunizmu i masonerii, gdy nawet protestantyzm w wielu swoich przedstawi-

Ewangelja na szóstą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Marka w rozdziale 8, wiersz 1—9.

Won czas: Gdy koło Jezusa zgromadziła się mnoga rzesza, a nie miała co jeść, przywołał uczniów i rzekł im: *Żal mi ludu, bo już od trzech dni trwa przy Mnie, a nie ma co jeść. A jeśli ich puszcze zgłodniałych do domów swych, w drodze zesłabną, bo niektórzy przybyli zdaleka. I odpowiedzieli Mu uczniowie Jego: Skądże mógłby kto nakarmić ich chlebem tu na pustkowiu? A On ich zapytał: Ile macie chlebów? — Oni zaś odrzekli: Siedm. Polecił tedy rzeszy, by usiadła na ziemi; a biorąc siedm chlebów i dzięki czyniąc, łamał i rozdawał uczniom swoim do rozdzielania; a oni podawali ludowi. Mieli też trochę rybek: te także pobłogosławił i poleciał rozdać. Jedli tedy i nasycili się: a z resztek ulomków zebrano siedm koszyków. A tych, którzy się posilili, było około czterech tysięcy; i rozpuścił ich.*

NAUKA

Niezglębioną wprost dobrocią nabrzmiała są Jego słowa: „żal mi tego ludu“... Echo tych słów idzie przez wieki. Także przemówienie najmłodszego polskiego biskupa J. Eks. Lorka do wiernych robotników

diecezji Sandomierskiej przeniknięte jest temi samymi uczuciami.

Ks. Biskup woła: „Pomocy waszej mi potrzeba, robotnicy, zatrudnieni w tak ważnych dla państwa ośrodkach przemysłowych. Wiem, ile to niebezpieczeństw grozi duszom waszym, jak hojnymi obietnicami szafują ci, co chcą pozyskać wasze względy. My kapłani, nie chcemy zabiegać około was z pobudek ziemskich, nie dla osobistych korzyści, ale z nakazu samego Chrystusa Pana, przypominającego Wam przez usta nasze: „i cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, ale na duszy swojej szkodę poniósł?“ Liczę, robotnicy chrześcijańscy, na waszą wierność dla Kościoła, na wasze zaufanie do swego biskupa i na przywiązanie do waszych kapłanów. Przychodzę do Was nieznanymi, ale łączę nas umiłowanie wspólnej, odrodzonej Ojczyzny, która z takim mozołem dźwiga się z długiego okresu niewoli, lecz rany wielkiej wojny. Kraj nasz dotknęła straszna klęska bezrobocia, bezdomności, co określają ludzie jako kryzys gospodarczy. Głód złym jest doradcą, wiedzą o tem ludzie przewrotni, którzy powiedzieli sobie „teraz albo nigdy“, więc się za-

męt, szerzą nienawiść, nawołują do zbrodni, depczą przykazania Boże. Choć Kościół inne ma posłannictwo, bo zbawienie dusz, przecież nie jest obojętny na sprawy doczesne swych wiernych, jak nie był obojętnym Pan Jezus tu na ziemi, kiedy leczył biedy ludzkie i wyrzekł na pustyni te pełne miłości i litości słowa: „Żal mi tego ludu... bo nie mają coby jedli“. I ja przyrzekam Wam, że na widok tyłu bezrobotnych, tyłu biednych, którymi opiekować się przyrzekłem, obojętnym nie będę“.

... Nigdy tak nie trzeba było światu dobroci — jak właśnie w obecnym okresie dziejów!

Świat jest chory na brak miłości, której Chrystus nauczał słowem i przykładem. *A codziennym językiem tej miłości jest — dobroć. Ale kto mówi dziś tym językiem?...*

Szuka się innych leków i środków, zapominając, że: „**najwyższą mądrość jest najgłębszą dobrocią...**“ (Wł. St. Reymont). By to zrozumieć, wystarczy przyłożyć ucho do *Serca Jezusowego!*

O. Henryk.

cielach schodził na manowce, tylko katolicyzm stał uparcie, broniąc całości rodziny, broniąc jej świętości i jedności. Jest to dla nas wielką nauką, że byliśmy na dobrej drodze.

„My katolicy, tu na starych polskich sadybach bronimy naszego państwa i Kościoła”. „Łączyć trzeba pojęcie Państwa i Narodu katolicyzmem dla naszego wspólnego dobra. Oby wszystko, co my katolicy robimy, weszło w duszę Narodu i oby z tego złączenia pracy katolickiej z pracą Państwa wyrosła jedna wielka Polska, ale Polska katolicka.“

Głębokie zrozumienie wagi katolicyzmu u przedstawicieli władz

Po przemówieniu Ks. Kardynała - Prymasa, przerywanym co chwila burzliwymi oklaskami, przemawiali przedstawiciele władz. Zarówno przemówienie p. wojewody Maruszewskiego, jak p. starosty krajowego Begalego, i przedstawiciela wojska, p. pułkownika Skroczyńskiego, spełnione były głębokim zrozumieniem wagi katolicyzmu i katolickiej pracy dla całego życia państwowego i społecznego oraz szczerem przywiązaniem do wiary.

Wyniki Zjazdu

Trudno w krótkim sprawozdaniu zmieścić wszystko to, co się na Zjeździe działo i na posiedzeniach pełnych i na sekcjach i na placu Piastowym, gdzie w drugim dniu Ks. Kardynał-Prymas odprawił pontyfikalną Mszę św., i na placu Poznańskim, gdzie popołudniu odbył się uroczysty akt ofiarowania rodzin Najśw. Sercu Jezusowemu. Wyniki Zjazdu wyraziły się nie tylko w pełnych treści przemówieniach i w tych uczuciach, które uroczystości zjazdowe zostawiły w sercach ludności, ale także w uchwałach zjazdowych, które oparły się głównie o referaty wygłoszone na pierwszym posiedzeniu plenarnym przez prof. Bałachowskiego z Bydgoszczy, i Dra Winiarskiego, prof. Uniw. Poznańskiego.

Katolicki ideał wychowania rodzinnego

Prof. Bałachowski mówił o katolickim ideale wychowania rodzinnego i z swego pięknie opracowanego referatu wysnuł gorąco oklaskiwane przez zebranych rezolucje:

1. Obowiązkiem katolika jest zapoznać się z zagadnieniami katolickiego wychowania rodzinnego.

2. Obowiązkiem dobrego katolika jest domagać się szkoły wyznaniowej, a dopóki jej nie ma, wymagać:

a) by dzieci katolickie uczyli katolicycy nauczyciele;

b) by nie przeprowadzano niepotrzebnie koedukacji (wspólnych klas chłopców i dziewcząt);

c) by lektura szkolna (książki i czytanki) była zgodna z duchem katolickim;

d) by przywrócono Przewodnika Katolickiego do szkół katolickich.

Przewodnik Katolicki na Zjeździe

Tak więc w uchwałach tego wspólnego Zjazdu, w którego obradach, jak obliczają, wzięło udział 30 tysięcy osób, katolicy tam zebrani upomnieli się o prawa Przewodnika Katolickiego w szkole. Nie możemy tu na tem miejscu nie wyrazić naszego podziękowania zarówno prelegentowi, jak całemu Zjazdowi za ten publiczny głos, ujęty w uchwałę całego Zjazdu, upominający się o słuszne prawa Przewodnika Katolickiego w dziele wychowania katolickiej młodzieży szkolnej. Jak wielkiem wśród społeczeństwa wielkopolskiego uznaniem cieszy się Przewodnik Katolicki, dowodzą żywiołowe oklaski, jakie się zerwały, gdy ks. dyrektor Marlewski odczytał życzenia przesłane Zjazdowi przez Ks. Protonotariusza Kłosa, redaktora-założyciela Przewodnika Katolickiego.

Katolicy muszą prowadzić katolicką politykę rodzinną

Prof. Dr. Bohdan Winiarski wygłosił bardzo rzeczowy a zarazem niezmiernie jasny i przystępny referat p. t. Główny postulat katolickiej polityki rodzinnej. Cały referat zmierzał do tego, aby wykazać, że katolicy muszą prowadzić katolicką politykę rodzinną, która ma zmierzać do jednego celu: do zwartości i czystości, do mocy i świętości rodziny, tej najważniejszej podstawy mocy, czystości, więc i świetnej przyszłości narodu.

Na podstawie tego referatu Zjazd uchwalił:

Przyszłe polskie prawo małżeńskie powinno być, o ile chodzi o katolików, oparte o naukę i prawo Kościoła; w szczególności winna być zapewniona nierozłączność małżeństw katolickich. Zebrani domagają się, aby było w całej pełni zagwarantowane prawo rodziny do wychowania dzieci i odrzucając wszelkie pomysły, zmierzające do osłabienia rodziny przez nadmierne mieszanie się państwa w stosunki między rodzicami i dziećmi. Uważają także za niebezpieczne zbytne odrywanie dzieci i młodzieży od życia rodzinnego.

Rodzina winna mieć prawo kształcenia dzieci w szkołach albo państwowych albo prywatnych. Szkoła państwowa winna uwzględniać katolickie postulaty wychowania i kształcenia młodzieży. W szczególności niedopuszczalne jest wychowanie i nauczanie naszych dzieci przez ludzi obcych nam wierą i pochodzeniem.



J. Em. Ks. Kardynał Prymas Hlond wysiada z powozu na Starym Rynku w Bydgoszczy. Obok Ks. Biskup Laubitz, który towarzyszył Ks. Kardynałowi.



Prezydium Zjazdu słucha stojąc odczytania listu Ojca św. List czyta z mównicy marszałek Zjazdu p. Plejewski.



Pierwsze posiedzenie plenarne Zjazdu w ogrodzie Strzelnicy w Bydgoszczy.

MIASTO Z KRZYŻEM WALECZNYCH W HERBIE

Są miejscowości, w których po dziś dzień z każdego niemal kamienia przemawia wielka i chmurna nasza przeszłość. Do nich bezsprzecznie należy Płock. I jeżeli Toruń pyszni się swą sędziwością, to do tego tytułu większe ma prawo Płock, którego diecezję wyraźnie wymienia bulla papieża Inocentego II z r. 1133, a więc sprzed 800 laty. Zanim jednak powstała diecezja, musiała tu istnieć osada i kościoły, a musiała to być osada wcale zacna, skoro w niej tak chętnie przebywali książęta mazowieccy. Tu także pomarli i pochowani zostali Władysław Herman i Bolesław Krzywousty

Ongiś był Płock „kluczem Mazowsza, warownią, utrwalającą panowanie

Piastów nad obszarami puszczy, których ludność, żyjąca z przemysłu leśnego, uległa wyższości cywilizacyjnej

Wielkopolan". Jednakże ani słabe zaludnienie nieprzebytych lasów, ani zamek płocki nie przeszkodziły zalewom Mazowsza przez coraz to nowe hordy najeźdźców. Ofiarą w pierwszym rzędzie pada Płock: niszczą go zrazu Pomorzanie, zdobywają go później Krzyżacy, palą w osiem lat potem znów Pomorzanie, w perzynę obracają Litwini w r. 1260 i 1286, zawierając godny stos z Rusinami. I byłoby mi zupełnie, jak tyle innych, gdy dźwignął król Kazimierz Wielki budował zamek i obwarował miasto murem, łożąc co roku na jego utrzymanie 40

Panują nad miastem piękne wieże fary (1) i smukłe, surowe wieżycy płockiej katedry (2).



już przed r. 1237 Płock zaczął się rządzić na prawie chełmińskim. Król Kazimierz Wielki nadał miastu przywileje, potwierdzone i rozszerzane przez następnymi panującymi. Do dziś dnia przechowuje się przywilej Jana Olbrachta z r. 1498 na zaprowadzenie rur, czyli wodociągów, co musiało być nielada udogodnieniem zważywszy na wysokie położenie grodu. Od czasów tego króla Płock stał się siedzibą województwa.

Wskutek tylu przywilejów, swobód i opieki panujących, Płock należał do rzędu miast bardzo ładnych, przemysłowych, obszernie i pięknie zabudowanych. W wieku XVI uważany był za pierwsze po stolicy miasto Królestwa. W czasach swej świetności liczył 16 kościołów i 6 klasztorów — obecnie kościołów jest cztery, pozostałe spalone albo rozebrane na inny użytek.

Chlubą miasta i punktem, na którym przedewszystkiem spoczywa oko przybysza, jest wspaniała, odwieczna katedra. Początki jej sięgają XII wieku i zrazu zapewne była drewniana, ale po spaleniu przez Pomorzanie, Aleksander, biskup płocki, postanowił wystawić nową, znacznie okazalszą. Zbudowano ją z kamienia polnego i, jak większości ówczesnych kościołów, nadano jej charakter warowny przez wprowadzenie od frontu wież ze strzelnicami i umieszczenie baszt, wiążących się z bokami kościoła. Kościół bowiem w tych czasach, gdy pod naporem

WARSZAWA

Powyżej: Wisła na odcinku od Gdańska do Warszawy. Jest to zaledwie jej część. Życie swe poczyna Wisła w Beskidach, potem wspaniała błękitna wstęga przewija się przez ziemię polską aż nikt nie w Bałtyku. Samo jej ujście jest w rękach obcych, niezłomnych nam. Gdańsk dziś się porównywało często, nawet zagranicą, do zaciskającej się kurczowo na szyi Polski ręki. O wyzwoleniu Wisły marzył przed laty jeden z hallerowskich żołnierzy, kładąc takie słowa w usta Wisły: „O wyzwolenia godzinie dziś wołam do waszych serc i szlocham szumiąca płynę hen kędyś do gdańskich twierdz”. Rysunek biegu Wisły zwany „rodłem” przyjęli Polacy w Niemczech za swój znak — zawołanie. Ma ono im przypominać, że są synami ziemi, którą przecina odwiecznie i zawsze polska Wisła.





Statki, które kursują po Wiśle nie dobijają do brzegu w pobliżu mniej znacznych przystani. Statek wtedy nie schodząc z kursu, zatrzymuje się tylko na kilka chwil, a w międzyczasie dobiega do niego od wybrzeża łódź i zabiera podróżnych do nadbrzeżnych wiosek.

obleżonych, gdzie, walcząc do ostatka, oddawali ducha.

Błagalne słowa „Od powietrza, głodu, ognia i wojny...” aż nazbyt często odbijały się o stropy katedry plockiej. Nie mniej groźne od pożarów i wojny były epidemie, trapiące dawniej ludność.

One to łącznie ze Szwedami sprawiły, iż bogaty niegdys Płock w r. 1661 miał zaledwie 40 domów! Potem dzwigał się zwolna, aliści zgnębiła go ponownie epoka królów saskich, kiedy po ziemiach polskich tłukły się wojska szwedzkie, saskie i rosyjskie, kiedy Polska miała dwóch królów: Augusta II i Stanisława Leszczyńskiego i kiedy zupełnie widocznie zarysowywał się przyszły nieszczęsny los Rzeczypospolitej.

W odbudowie Płocka ważne położyli zasługi — trzeba to bezstronnie przyznać — Prusacy podczas swej, krótkotrwałej zresztą, okupacji. Rzecz

prosta, że nie powodowała nimi jakaś uczynność względem Polaków, lecz pewność, że raz połkniętego kęsa nie będą zmuszeni oddać.

Za czasów Królestwa Kongresowego Płock szybko rozrastał się i „porastał w pierze”. W katedrze wtedy postawiono grobowce Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego, a miasto ozdobiono nowym ratuszem. Trzeba go w czasie pobytu w Płocku koniecznie zwiedzić. Tam wózny pokaże nam salę, w której w końcu września 1831 r. odbył się ostatni akt powstania listopadowego — ostatnie posiedzenie Rządu Narodowego, a potem przyszło już tylko rozprężenie, klęska i upadek...

Po powstaniu 1863 roku Płock był małą miasteczką, liczącą około 14 tys. mieszkańców.

Dzisiaj jest to ładne, czyste i duże miasto, mające piękne księgozbiory, wiele szkół i godny zwie-

dzenia skarbiec katedralny oraz muzeum diecezjalne, niewielkie, lecz dobrze utrzymane i zawierające sporo okazów, któremi rzeczywiście może się poszczycić.

Pozatem Płock w dziejach już odrodzonej Polski zapisał nową chlubną kartę: oto w 1920 r., kiedy bolszewicy usiłowali sforsować tutaj przejście przez Wisłę, na ulicach i przedpolu miasta wywiązały się uporczywe walki, w których — jak i we Lwowie — udział wzięły kobiety i dzieci. Dopięli swego — obronili miasto. Płock zaś do swego herbu zdobył „krzyż walecznych”.

Dzisiaj, zwiedzając miasto, dobrze jest zastanowić się nad jego kutą w kamieniach muru wielowiekową kroniką. Warto pomyśleć, o przemijaniu wszy-



W wiślanym nurcie odbijają się mury starych śpiczlerzy.

Obok: Nad brzegiem, na ławeczce gaworzą sobie babulinki o tem, jak to dawniej było lepiej.



stkiego co ludzkie, przed jednym z 15 ołtarzy katedry, kędy przez witraże wysokich, gotyckich okien przesącza się jasne światło dnia. A z wysokości katedralnej dzwonnicy, wchodzącej niegdys w skład obronnych murów zamku, dobrze jest popatrzeć na miasto, na strzeliste wieżę kościoła, na szeroką wstęgę Wisły, na pola i dalekie lasy. — Człowiek wówczas jak nigdy czuje się zespolony nierozzerwalnie z tem wszystkim, co się bez reszty mieści w jednym słowie: Ojczyzna.

Konrad Jotemski.

(Fotografie autora)

Szkaplerz i jego znaczenie

(Objaśnienie obrazka frontowego)

Jak każdego chrześcijanina znamionuje znak krzyża, tak katolicy mają wiele innych znamion, po których dają się poznać jako katolicy. Takim znamieniem katolika jest szkaplerz. Są różne szkaplerze, należące do różnych zgromadzeń i bractw zakonnych, które mają wyjątkny przywilej poświęcania i nakładania swego szkaplerza.

Najpowszechniejszym jest Szkaplerz N. Marji Panny z Góry Karmelu. Kiedy generał Karmelitów, św. Szymon Stock modlił się do Najśw. Panny i prosił o znak

Jej opieki nad zakonem karmelickim, N. Marja Panna ukazała mu się z habitem karmelitańskim, w ręce i objawiła, że kto w nim umrze, nie będzie potępiony. Było to 16 lipca 1251 r. W jakiś czas potem miał podobne objawienie papież Jan XXII. Matka Najśw. objawiła mu, że tych, którzy należą do bractwa zakonu karmelickiego i, nosząc jego szkaplerz, zachowają czystość odpowiednią ich stanowi oraz odmawiać będą godziny kanoniczne i będą pościć w środy i soboty, wyzwoli w pierwszą sobotę po ich śmierci.

Przywilej to wielki, ale przy noszeniu szkaplerza i spełnianiu jego warunków, trzeba też tak żyć, aby M. Boska mogła dopełnić swej obietnicy.

W dawnej Polsce szkaplerz znajdował się na piersi każdego Polaka-katolika. Z nim szli na wyprawy wojenne. Nie rozstawali się z nim nigdy, aby w godzinę śmierci mieć go na sobie i dostąpić obiecanej przez N. Panne łaski wybawienia od ognia piekielnego.

(Patrz także dzisiejszy Mały Przewodnik)



A. J. WNOŚA-OLSZAKOWSKI SŁODKI SVCHAREK

ZE WSPOMNIENIŃ MARYNARZA

Opowiem państwu historję mego przyjaciela Tomasza Lacka. Było to kilkanaście lat temu. Pracowaliśmy wówczas jako prości marynarze na pokładzie „Princessy” pod dowództwem kapitana Milтона, przemierzając wielkie wody Oceanu Spokojnego. Historia zaczęła się od Forty Mile i świadczy o tem, że łagodnością i dobrocią wiele można zdziałać na świecie.

Co dwa miesiące mieliśmy postój tygodniowy w porcie Forty Mile i oddawaliśmy wtedy w kantorze „Hudson and Company” beczki napełnione tranem wielorybim, a zabierali puste, wyruszając znowu w podróż.

W Forty Mile mieszkał niejaki Adams, pijak i awanturnik. Mówię „mieszkał” z przyzwyczajenia, albowiem prawie nigdy go w domu nie było. Codziennie włóczył się po ulicach pijany i zaczął marzyć, wracających z podróży, chcących wyprostować nogi na suchym lądzie. Adams boksował się niezłe i powoli przywyklił do jego awantur tak, jak przywyka się do wielu innych nieprzyjemnych rzeczy.

Tego wieczora jednak Adams przebrał miarę. Zaczaił się mianowicie na Tomasza i uderzył go pustą butelką w głowę.

Kiedy Tomasz odruchowo zakrył twarz rękoma, nadbiegłem właśnie i odpędziłem awanturnika.

W drodze do przystani zauważyłem, że Tomasz kilkakrotnie przeciera oczy, klnąc cicho pod nosem. Było zbyt ciemno, ażebym mógł widzieć jego twarz, atoli pamiętając, że stary pijak rozbił na niej butelkę, zaniekpokoiłem się szczerze.

— Szkła trochę nasypało mi się w oczy — odparł Tomasz na moje zapytanie — a i całą gębę mam podrapaną. Okrutnie piecze i boli.

— Trzeba szkło wyjąć. Poczekaj ja to zrobię!

— Jak wyjmiesz, kiedy jest ciemno?

Uwaga była całkiem słuszna, to też postanowiliśmy operacji dokonać na pokładzie „Princessy”.

Ruszyliśmy dalej.

Tomasz Lack po kilku krokach znów się zatrzymał. Głos jego zadźwięczał przykrą niespodzianką.

— Hallo, old! Krew puściła mi się z oczu i nic nie widzę!

Wokoło nas panowała cisza nocna. Z oddali błyszczały światełka Forty Mile. W pobliżu nie było żadnych domostw, ani ludzi. Od przystani dzieliły nas jeszcze dobre dwa kilometry. Każdy musi przyznać, że w nietęgim znalazłem się położeniu. Co robić?

Wytrzeszczając oczy w ciemności, zauważyłem migocące przed nami światełka. Widocznie ktoś szedł z latarnią, oświetlając sobie drogę.

Począłem wołać.

Po chwili jakaś postać stanęła przede mną i głos młody i św ięży zapytał:

— Czego potrzeba?

Była to kobieta. Nie widząc jeszcze jej twarzy, przedstawiłem nasze położenie i prosiłem o pomoc.

Ręka trzymająca latarnię uniosła się w górę i snop światła oblał twarz To-

masza Lacka. Wyglądał strasznie. Skóra była w wielu miejscach porżnięta i gdziegdzie tkwiły kawałki szkła. Oczy napuchły obrzydliwie i krople krwi spływały wzdłuż policzków. Słyszac rozmowę, Tomasz usiłował podnieść powieki, ale widać straszliwy ból nie pozwolił mu tego uczynić. Z jękiem opuścił głowę na piersi.

— O Boże! — zawołała młoda kobieta — jak pan wygląda?

Tomasz usiłował się uśmiechnąć.

— To nic, proszę pani! To przejdzie! Należy tylko szkło wyjąć i wodą obmyć oczy.

Młoda kobieta zastanawiała się przez chwilę, poczem energicznym głosem rzekła:

— Musi pan przenocować u nas, inaczej można oczy stracić. Hallo, Bob! Z ciemności wyłonił się nagle kilkunastoletni wyrostek, silnie zbudowany, przysadzisty i stanął w kręgu światła.

— To mój brat — objaśniła — weźno, Bob, latarnię i idź naprzód, a ja — zawróciła się do Lacka — pana poprowadzę!

Tomasz podał jej rękę i ruszyli naprzód. Z ciemności doleciał mnie jego głos:

— Zobaczmy się jutro, old!

Na drugi dzień rano przyszło mi do głowy, że popełniłem niezwykle głupstwo. Chodziło o to, że nie wiedziałem, gdzie szukać Tomasza. Prostu zapomniałem zapytać o nazwisko tej kobiety. Coprawda Lack nie był dzieckiem, ale w każdym razie bezbronny spowodował ran otrzymanych w bójce „Pod Niedźwiedziem”. Należało tedy czekać spokojnie, aż się wyleczy i sam przyjdzie.

Minęło południe, potem wieczór, a Tomasza Lacka nie było widać. Niepokój mój wzrastał z każdą chwilą. W jakie ręce oddałem ranego przyjaciela? Co się z nim teraz dzieje? Te same pytania zadawała mi cała załoga, lecz nie umiałem na nie odpowiedzieć.

Nadeszła noc, lecz sen odbiegał od moich powiek. Przewracałem się z boku na bok, myśląc o Tomaszu i o tej tajemniczej kobiecie, która mi go zabrała.

Następny dzień przeszedł na gorączkowym wyczekiwaniu. Byłem szalenie rozdrażniony, tem bardziej, że słyszałem naokoło całkiem niepoehlebne o sobie zdania. Zarzucano mi, że opuściłem i zdradziłem towarzysza w ciężkiej chwili.

Zarzuty, zresztą całkiem niesłuszne, wyrastały z wielkiej życzliwości, jaką się cieszył Tomasz wśród całej załogi.

Na trzeci dzień wreszcie zawezwał mnie do siebie kapitan



Rozmowa między mną a starym Piernikiem była krótka...

„Princessy“, Milton. Rozmowa między mną a starym piernikiem była krótka. Mam znaleźć Tomasza Lacka, bo moja jest winą, że zaginął. Za kilka dni odjazd, więc trzeba się spieszyć. Marsz za drzwi — i koniec!

Wyszedłem z kajuty kapitana prawie ze łzami w oczach. Co robić? Wziawszy kolegę, przetrząsnąłem z nim całe miasteczko, pobrzeże, przystań, chaty rybackie, lecz nigdzie nie odnalazłem śladu po Tomaszu. Wróciliśmy późnym wieczorem i w tej chwili zawezwano mnie przed oblicze kapitana.

— No co? — warknął stary piernik. Rozłożyłem ręce i spuściłem głowę. Milton huknął ze złości pięścią w stół.

— Idź, głupcze jeden, do pierwszego oficera i powiedz mu, żeby cię zakuł w kajdany i osadził na dnie statku. Marsz!

W ten sposób spędziłem dwa dni i dwie noce, jedząc suchy chleb i popijając wodę. Trzeciego dnia usłyszałem na górze brzęk łańcuchów kotwicznych, bowiem chwila odjazdu miała nastąpić niebawem. Serce ścięło mi się okrutnym żalem na myśl, że Tomasz Lack pozostanie sam jeden w Forty Mile. A jeszcze w dodatku ranny! Może go stary Adams załucze gdzie w kącie!

Począłem płakać jak dziecko, gdy wtem uszu moich dobiegł radosny zgiełk marynarzy. Co chwila rozbrzmiewały okrzyki, tupot nóg na pokładzie, wreszcie wszystko ucichło. Po jakimś czasie drzwi od mojej celi otworzyły się gwałtownie i na szyi mojej zawisnął... Tomasz Lack!

Z wyjazdem naszym na pełną wodę życie na statku popłynęło zwykłym trybem. Polując na wieloryby, napełnialiśmy beczki tranem, spełniając nasze zawodowe obowiązki wesoło i z humorem. Atoli powszechną uwagę zwracało zachowanie się Tomasza Lacka. Robił to samo, co my, lecz w chwilach wolnych od zajęć, zamiast czas spędzać przy szklance whisky, śpiewając wespół z towarzyszami, chłopak znikał nam z oczu na długie, długie godziny, unikając wyraźnie naszego towarzystwa. Czasem znajdowaliśmy go w tyle statku opartego o barjerę i patrzącego nieruchomo przed siebie, to znowu, uciekając przed zapytaniami, chował się do kajuty i leżał tam na swym kojcu, wpatrując się w sufit. Aż wreszcie pewnej nocy, będąc dyżurnym na pokładzie, natknąłem się nań przy sterze. Noc była jasna, niebo usiane gwiazdami.

Okrzyknąłem go zcicha.

Tomasz podniósł na mnie oczy pełne zadumy i skrytego bólu. Żal schwycił mnie za serce; chcąc tedy ulżyć jego cierpieniu, odezwałem się:

— Tomasz, chłopcze drogi, coś niedobrze jest z tobą, he?

Milczenie.

Niezrażony tem, mówiłem dalej:

— Nie rzekłeś nikomu ani słowa, gdzie był i co robił przez te dni w Forty Mile. Nie rzekłeś nikomu ani słowa! Nawet mnie, twemu staremu druhowi! Straciłeś do mnie zaufanie — i za co?

Temi słowy począłem pukać do jego serca, aż się chłopak rozczulił i rzekł:

— Dobrze, stary, powiem ci wszystko, ale nie wiem, czy będziesz mógł zaradzić złemu. Ot widzisz, zakochałem się!

— Hm, sprawa kiepska! — przyznałem mu bez wahania.

Tomasz uśmiechnął się i ciągnął dalej: — Zakochałem się — i chcę się ożenić!

To już było całkiem źle! Wogóle pogląd mój na sprawy sercowe był zawsze wysoce nieprzychylny dla płci pięknej. Zaciekawiony jednak, w kim się mógł Tomasz zakochać, zapytałem go:

— Chłopcze drogi! Czyżby ta piękna nieznajoma wkradła ci się do serca?

Powiedziałem „piękna“, aczkolwiek twarzy jej owej pamiętej nocy wcale nie widziałem. Wszakże każda nieznajoma „musi“ być piękna, jak to się dzieje w powieściach i życiu.

Tomasz kiwnął głową potwierdzająco.

— No dobrze! Ale jak się ona nazywa?

— Jak się nazywa? Nazywa się miss Elly Adams!

— Córka?!... — wrzasnąłem nieomal.

— ... starego Adamsa! — dokończył spokojnie Tomasz.

— Ha! To się nazywa mieć pecha! Zakochałeś się w córce pijaka, bandyty i awanturnika, żyjącego z załogą „Princessy“ w śmiertelnej nienawiści!

Tymczasem Tomasz podniósł się, położył mi rękę na ramieniu i wybuchnął:

— Słuchaj, Old! Ona jest taka słodka, taka dobra! Żebyś ty widział, jak mi wyjmowała szkło ze zranionej

twarzy! Jak uspokajała tkliwymi słowy! Jak płakała, prosząc mnie o przebaczenie, dowiedziawszy się, że urządził mnie tak jej własny, rodzony ojciec! Jak pielęgnowała mnie dniami i nocami, zmieniając okłady i bandażę! Jeżeli widzę — to tylko dzięki niej! Wróciła mi oczy po to, żebym się w niej zakochał! I nie żałuję tego, na Boga, nie żałuję!

Zaczerpnął powietrza do płuc i wrzeszczał mi w dalszym ciągu do ucha:

— Ona musi być moją żoną! Kiedym już wydobrzał i oczy mi się zagoiły, chciałem zaraz pójść do kościoła i dać na zapowiedzi. Ale gdzie tam! Nie chciała o tem nawet słyszeć! Jest to takie słodkie, takie dobre stworzenie, które potrafi najpodlejszego człowieka kochać! Powiedziała mi, że jej ojciec w gruncie rzeczy jest dobrym człowiekiem, że ona go bardzo kocha i że chce błogosławieństwo otrzymać z rąk jego. Ano — trudno! Zaciąłem zęby, zdusiłem złość, która mi we łbie kipiała — i poszedłem do starego Adamsa. Rezultat łatwy do przewidzenia. Zekpił mnie, wymyślał i wyrzucił za drzwi. Elly leżała u jego nóg, tarzała się po ziemi, całowała po rękach i nogach — nic nie wskórała! Ale mimo wszystko musi być moją żoną!

Słuchałem go w milczeniu, przypatrując się rysom jego twarzy. Widniała w nich zaciętość niezwykła i nieubłagana stanowczość.

Na tem zakończyliśmy rozmowę. Odchodząc, Tomasz prosił mnie, ażebym nikomu nie pisał ani słówka.

(Dokończenie na stronie 466)



Na pokładzie stanęły trzy osoby...

Karmienie flaszką jest niebezpieczne

Tylko lekarz może rozstrzygnąć, czy matce należy zabronić karmienia a dziecko karmić flaszką. Karmienie bowiem flaszką jest wielkim złem i jest źródłem wielu dla dziecka niebezpieczeństw. Na troje dzieci, karmionych flaszką, umiera jedno już w pierwszym roku życia. Jeżeli dziecko — bez żadnej konieczności skazujemy na odżywianie z flaszki, to postępujemy z niem tak, jakbyśmy np. dziecko dorosłe narażali dobrowolnie na zarażenie się jakąś zakaźną chorobą.

Np. na trzech chorych na cholere umiera przeciętnie najmniej — jeden. W tej chorobie zostaje więc pewna nadzieja utrzymania przy życiu, skoro nie każdy, lecz tylko co trzeci umiera, jednak mimo to, matkę narażającą bezmyślnie dziecko na tę chorobę nazwalibyśmy niezawodnie zbrodniarką... Kiedyz ustalili się przekonanie, że matka, która swego dziecka — bez absolutnej konieczności — piersią nie karmi, jest również zbrodniarką? Każde sztuczne pożywienie jest tylko czemś zastępczem. Zwierzęce mleko nie jest bez wszystkiego najwłaściwszym pokarmem dla niemowlęcia. Mleko zwierzęce musi być rozcieńczone wodą, oraz musi się dodać brakującego mu cukru, by je uczynić najbardziej podobnym do pokarmu matki.

Nieroztropna matka



Spojrż tu, jedna z dwóch matek dziecię karmi z flaszeczki. Pije mała chłopczyzna do ostatniej kapeczki.



Wypili i płacze jeszcze — matka myśli z uśmiechem: „głodny jeszcze mój synus”, grzeje mleko z pośpiechem.



Wlewa mleko do flaszki. Cicho, cicho maleńki, Pije jeszcze i rośnie! Na pociechę matki.



Pije dziecko, oj pije, pije szybko, zachłannie, a mateczka dolewa, przykarmi nieustannie.

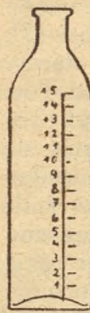


Krzyczy chłopus noc całą, bo go boli brzuszyna, płacze matka, klnie ojciec. Ciępi biedna dziecina.

Ile dziecko ma wypijać pokarmu?

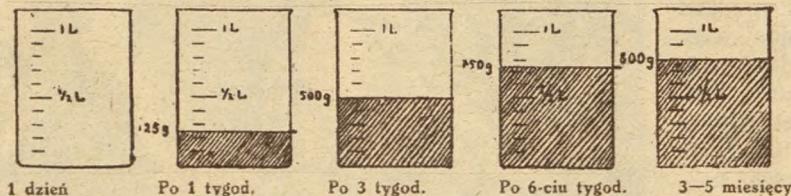
Po pierwszych 2 miesiącach ilość pokarmu pozostaje zawsze ta sama, sześć razy dziennie 120—150 gramów. Tyle wypijają dzieci, karmione piersią, począwszy od trzeciego miesiąca. Musimy więc w sztucznym odżywianiu trzymać się tej granicy, jaką nam wyznacza sama natura. Dla zachowania odpowiedniej miary, najlepiej jest używać flaszki z podziałką na gramy. Flaszka z podziałką nie powinna być za duża i nie może zawierać więcej płynu, aniżeli dziecko wypić powinno. Mamy nieraz mniemanie, że dziecko wypilo bardzo mało. Próbuujemy więc, czy więcej nie wypije. Dodając sądzimy, że im więcej dziecko pije, tem więcej rośnie i staje się silniejsze.

Takie wyobrażenie jest błędem. Za wielka ilość pokarmu nie rozwija dziecka szybciej i nie czyni go silniejszym. Przyczynia się najwyżej do osadzania się nadmiernego tłuszczu w organizmie i do zaburzeń w trawieniu. Trzeba się wystrzegać mniemania, że jeżeli dziecko po spożyciu przepisanej ilości robi to dlatego, że jest głodne. Może nych do płaczu przyczyn. I jedną właśnie przeladownie pogdy mu niejedną niu” po większą wie, co flaszki. tym dcskona-



Dobra podziałka na gramy, dwa flaszki okrągłe, łatwo można je wymyć. Nieodpowiednia podziałka kreskowa. Butelka pomieści więcej mleka niż dziecko zdoła wypić. na jedną porcję dosyć, że większej ilości płynu żołądek dziecka nie zdoła zmieścić i że trzeba trzech godzin czasu do strawienia pokarmu i póki poprzedni nie jest strawiony, nowego podawać nie wolno.

Proporcja dziennego pokarmu



Matka także wiedzieć powinna, że tłuste dziecko łatwiej na różne choroby zapada, a zdrowo się chowają tylko dzieci normalne. Bardzo ważną sprawą jest również, z jakiego źródła mamy mleko przeznaczone na karmienie, gdyż od jakości mleka zależnym jest rozwój dziecka. Od wydojenia krowy do dania flaszki dziecku, dzieje się tak wiele rzeczy z mlekiem, że bardzo łatwo może ono nabrać zarazków chorobotwórczych. Drobny rolnik nie zawsze niestety utrzymuje obory w sposób nowoczesny i za mało uważa na higienę.

Zwyczajnie używa się mleka krótko gotowanego. Wprawdzie w ten sposób wszystkie zarazki nie giną, ale i witaminy nie są również zniszczone. Gotowanie takie, mimo, że jest krótkie, zabezpiecza mleko przed skwaśnieniem, jest więc praktyczne. Ponieważ niemowlętom nie podaje się surowego mleka, musi się je gotować, ale gotować krótko i natychmiast wstawić na lód lub do zimnej wody. Jeżeli staranna i dbała matka ominęła te wszystkie niebezpieczeństwa sztucznego karmienia dziecka, jeżeli dziecko nie miało wymiotów, zaburzeń w trawieniu, nie zapadło na angielską chorobę, — jeżeli dziecko po jednym roku chodzi prosto i biega dobrze, wówczas mówi matka do siebie z westchnieniem: „Cóż to za okres trwogi i niepokoju, ten pierwszy rok wychowania dziecka! Jak dobrze na świecie tym matkom, które mogą własną piersią karmić swe dzieci”.

Mądra matka



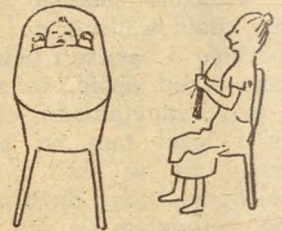
Spojrż, tu druga z dwóch matek, dziecię karmi z flaszeczki, i tu pije chłopczyzna, do ostatniej kapeczki.



Wypili i płacze jeszcze. O masz dosyć, syneczku, gdy się dzieciątko przeje, to boli w żołądeczku.



Mądra matka spokojnie myje flaszkę i płóce, synus płacze, — niech płacze, wnet go płaczu oducze.



I wkrótce śpi dziecina, cicho, słodko, ukojnie, a matka przy nim czuwa i pracuje spokojnie.



I noc mija, jak mgnienie, wszyscy śpią, spoczywają, bo gdzie matki są mądre, tam złych nocy nie znają.

Z życia katolickiego

Bohaterska śmierć młodego kapłana. Dnia 30 czerwca zdarzył się w Sochaczewie tragiczny wypadek. Wikariusz miejscowej parafii, ksiądz Franciszek Cudny, przechodząc nad rzeką, ujrzał, że jakiś chłopiec, kąpiący się w rzece, począł tonąć. Chłopcu na pomoc pospieszyl nauczyciel kąpiący się, Józef Nowakowski, lecz sam również począł tonąć. Na pomoc obu pospieszyl ks. Cudny, ratując najpierw chłopca, a następnie nauczyciela. Ten ostatni jednak, ratując się, zacisnął kurczowo ręce dokoła ramion ks. Cudnego, uniemożliwiając księdzu płynięcie, w rezultacie czego obaj utonęli. Z wody wydobyto już zwłoki księdza i nauczyciela. Ś. p. ks. Franciszek Cudny liczył lat 30, dopiero od dwóch lat był księdzem, bardzo lubianym i cenionym przez parafian. To też śmierć jego tragiczna a zarazem i bohaterska okryła żałobą całą parafję.

Kierują się ku postulatam etyki chrześcijańskiej. Sowiety zwracają ze swej drogi. Nowy projekt prawa małżeńskiego, opracowany przez rząd sowiecki, bierze w większą opiekę zarówno dziecko jak i nierozzerwalność rodziny. Ani ojciec ani matka nie mogą już dowolnie rozporządzać życiem nienarodzonych dzieci. Spędzanie płodu będzie tam możliwe tylko w jednym jedynym wypadku, gdy płód zagraża życiu matki. Ale o tem nie będzie decydować matka. Rozwody nie będą już takie łatwe jak dotąd, na proste życzenie jednego z małżonków. Nowy projekt utrudnia sprawę także przez podwyższenie opłat. Zwrócono też uwagę na liczne rodziny i obmyślono im pomoc. Matki, które mają siedmioro dzieci, na osme otrzymywać będą przez 5 lat po 2 tysiące rubli, na dwunaste — po 5 tysięcy przez 2 lata, a przez następne 4 po 3 tysiące rubli. Tak u siebie bolszewicy zwracają z drogi, ale na eksport, dla zagranicy, dla osłabienia lub zniszczenia innych narodów, mają hasła rozsadzające rodzinę.

Nasi ojcowie byli szczęśliwsi. Jeszcze jedno zawrócenie z drogi... Słyszeliśmy nieraz o sędzi amerykańskim Lindsay'u, który zalecał małżeństwa koleżeńskie, na próbie, aby uwolnić ludzkość od tyranji katolickiej nauki o nierozzerwalności małżeństwa. Otóż i ten sędzia, przekonawszy się o zgubnych spustoszeniach moralnych, dokonanych w społeczeństwie przez małżeństwa koleżeńskie, przynajmniej się teraz głośno i otwarcie do błędu i nawołuje do powrotu do zasad religijnych. „Niechaj ludzie nawrócą ku religii — pisze teraz Lindsay — i niechaj dobrze wychowują dzieci, aby mogły odnowić dawne małżeństwo. Uważają mnie wszyscy za postępowca, ja jednak muszę przy-

znać, że jestem zwolennikiem dawnego, nierozzerwalnego małżeństwa. Przekonałem się, że starzy nasi ojcowie szczęśliwsi byli od nas i więcej osiągnęli od nas.”

Wielka katastrofa kolejowa w pobliżu Poznania. Przed stacją Gułtowa, pod Poznaniem, wykoleił się pociąg pośpieszny, zdążający z Warszawy. Przyczyną katastrofy była prawdopodobnie nadmierna szybkość. Szyny bocznic przy spiętrzeniu się wagonów powyginały się i częściowo zostały wyrwane razem z podkładami. Poddany silnemu hamowaniu parowóz wyskoczył z szyn na prawą stronę toru i padając na bok, zarył się głęboko w ziemię. Również wyrzuconych zostało na przyległe pola kilka wagonów. Na miejscu zginęli kierownik parowozu Franciszek Morski rodem z Kutna. Pracownik zaś pocztowy zatrudniony w ambulansie Wincenty Górecki zmarł wskutek odniesionych obrażeń. Poza tem cięższe rany odnieśli, pomocnik maszynisty, palacz kolejowy, pracownicy pocztowi, konduktor kolejowy, i obsługa wagonu restauracyjnego. Pasażerowie pociągu odnieśli naogół lepsze obrażenia. Prawdopodobnie tylko dzięki tej okoliczności, że spowodu pory obiadowej w wagonie restauracyjnym, który nie doznał większych uszkodzeń, znajdowało się 30 osób, przeważnie z tych wagonów, które uległy rozbiciu.

Niesłychanie przynębiające wrażenie i ogólny żal wywołała śmierć kierownika parowozu, Franciszka Morskiego, który zginął na posterunku. Zwłoki jego znalezione pod parowozem, przysypane węglem i ziemią. Z gruzów wystawała ręka nieszczęśliwego maszynisty, trzymająca się kurczowo hamulca powietrznego, co dowodzi, że ś. p. Morski do ostatniej chwili trwał na posterunku, usiłując zatrzymać pociąg.

Pociągiem tym jechało liczne grono cudzoziemców, przeważnie dyplomatów zagranicznych. Jeden z nich dyplomata szwedzki, odniósł również lekkie rany. Jechał on w licznej towarzystwie w którym był m. in. lekarz japoński z żoną. Ta, przeżyta tragicznym wypadkiem, natychmiast z dworca poznańskiego rozeszła do krewnych i znajomych wiadomości o tragicznym wypadku. Z Rosji Sowieckiej jechała również do swego syna, kierownika szkoły w Obornikach, starszka matka. Była tak przejęta myślą o Polsce i synu, że nie zdawała sobie w pierwszej chwili sprawy z tego co się stało. Gdy dowiedziała się o rozmiarach katastrofy, rozplakała się w zwruszenia.

Stulecie Gimnazjum Biskupiego obchodził Pelplin 28 czerwca b. r. Zjechał się byli uczniowie tej zasłużonej dla katolicyzmu i Pomorza uczelni. Ks. Biskup Okoniewski odprawił uroczyste nabożeństwo, a w przemówieniu swoim wypowiedział głębokie myśli o miłości, która przepojone być winny serca wychowawców, gdyż ona jest kardynalną zasadą wszelkiego wychowania. O gimnazjum pelplińskim ogłosił Przewodnik Katolicki obszerny artykuł z pięknymi ilustracjami w nrze 11 z r. 1936.

Mikstata — W dniu 11 lipca rb. przybędzie do Mikstata Jego Eminencja Ksiądz Kardynał Prymas dr. Hlond, gdzie poświęci wspaniałą figurę Najśw. Serca Jezusowego, postawioną przez miasto na rynku i przyjmie poświęcenie się uroczyste miasta Najśw. Serca Jezusowemu.

W niedzielę, dnia 12 lipca, dekanalny Dzień Eucharystyczny.

Jubileusz zasłużonego kapłana.

Proboszcz pleszewski, ks. prałat Kazimierz Niesiołowski, obchodził czterdziestolecie swej kapłańskiej działalności. Ogródki Jordankowskie im. Dziecięcia Jezus w Pleszewie, ogródki działkowe, wspaniałe Dom Parafjalny, opieka nad Domem Sierot i nad ubogimi, krzewienie idei abstynenckiej, której wybitnym w Wielkopolsce jest przedstawicielem, miłość Ojczyzny, której ochotnie poszedł służyć w boju jako kapelan, oraz nieznużona, ofiarna praca duszpasterska oto podstawy do tego jubileuszu, który parafia pleszewska święciła 28 czerwca b. r. Dostojnemu Jubilatowi i my składamy nasze najszersze życzenia.

Pomysły „Funduszu Pracy“. „Kurier Czerwony“ (z dn. 21 b. m.) podaje zdjęcie fotograficzne oraz notatkę następującej treści:

„W Królowej Woli pod Spalą znajduje się jedyna w Polsce koedukacyjna drużyna junacka, w skład której wchodzi chłopcy i dziewczęta w wieku od lat 16 do 20. Specjalnością drużyny tej jest wyrób płótna ręcznikowego dla wszystkich ośrodków junackich w Polsce. Poza tem dziewczęta narówni z chłopcami pracują przy równaniu terenów, uprawie roli i wznoszeniu budynków na potrzeby własne“.

„Fundusz Pracy“, który organizuje i utrzymuje obozy junaków, stwarza ryzykowne eksperymenty koedukacyjne specjalnie dla młodzieży w wieku od lat 16 do 20. Takie eksperymenty mogą się skończyć tragedją lub skandalem. I takie pomysły realizuje się pod bokiem rezydencji Pana Prezydenta R. P.

Warto tu zapytać, jakimi właściwymi zasadami kieruje się moralne wychowanie młodzieży. Bo przecież takie pomysły nie są oparte na zasadach katolickich.

Z Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej

Dnia 20 czerwca b. r. w 67 roku życia zasnął w Bogu zaopatrzonej Sakramentami św. Ks. Bolesław Walich, długoletni proboszcz w Pobiedziskach, które z niezmiernym żalem oddały ostatnią posługę pełnemu zasług kapłańskich i obywatelskich, umiłowanemu swemu proboszczowi. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie.

Ręka w rękę żyd-socjalista-komunista

Najciekawsza uchwała. Komisja Centralna Klasowych Związków Zawodowych (oczywiście socjalistyczno-komunistycznych, bo to przecież jeden front, nazywający się ludowym), powzięła niezmiernie ciekawą uchwałę w sprawie żydowskiej. Wzywając swe socjalistyczne związki do energicznego przeciwstawiania się wzrastającym coraz bardziej uczuciom antyżydowskim, widzi „w nagance na żydów“ „atak klas posiadających w walce przeciwko klasie robotniczej“.

A więc według owej komisji żydzi są klasą robotniczą. Końby się uśmieł z tego uznania wszystkich żydów za robotników, a wszystkich przeciwników żydów za klasę posiadającą. Więc chłopci, broniący się przeciwko wyzyskowi i zalewowi żydowskiemu, więc rzemieślnicy i drobni polscy

kupcy, którym żydzi grunty zpod nóg wyrwywają, to klasa posiadająca, kapitaliści, którym związki zawodowe w obronie żydów muszą wydawać walkę! Naprawdę nie można było wynaleźć śmieszniejszego tytułu do zwalczania polskiego antysemityzmu! Żydzi nie są klasą posiadającą!! A któż ma dziś kapitały, jeżeli nie żydzi?

Ale socjaliści i komuniści muszą bronić żydów, bo to ich ojcowie, ich przywódcy i dyktatorzy a może nawet i finansjerzy. Z żydowskiej myśli urodził się socjalizm i komunizm i żydowskiej myśli, żydowskim dążeniom i interesom służyć musi. My, jako naród, musimy się bronić przed zachłannością żydowską.

Obrona przed żydostwem, to już nie tylko obrona gospodarcza narodu polskiego wypychanego przez żydów z handlu,

z wolnych zawodów a nawet z roli, ale także obrona duszy polskiej i katolickiej przed trucizną, której żydzi są głównymi dostawcami. Socjalizm — żyd, komunizm — żyd, stręczycielstwo — żyd, fałszerstwo pieniędzy — żyd, wolnomyślicielstwo — żyd, wyzywanie na Polskę — żyd, szerzenie nieobyczajnych książek i widowisk — żyd. Wszędzie żydzi, jeżeli nie jedyńi, to w największej liczbie i na czołowych stanowiskach.

Dobrze, że naród polski coraz lepiej to rozumie i wie już, że musi się bronić i to dzielnie bronić na własnej swojej ziemi. Do takiej obrony nikt nie może odmówić nam prawa.

Mogliby też i zachowawcy pamiętać, z ilu to majątków wyparli ich żydzi.



ZA GRZECHY OJCÓW

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

9)

— A ja lubię. Cieszy mnie, jak mi się wszystko uda, jak tak pachnie miło mięsem i krwią. Lubie mój zawód. — I nagle, bez przejścia, gorąco: — Z pani to byłaby żona w sam raz do rzeźnickiego interesu. Jaby m bił, przerabiał, a paniby pakowała, wysyłała, rachowała. Bo ja, to prawdę mówiąc, w rachunkach nie jestem tęgą, nie mam do tego głowy, wie pani. Za kilka lat mielibyśmy ze dwie kamienice i własne auto ciężarowe do rozwożenia towarów. Zobaczyłaby pani. A Wagilewicz, ten, wie pani, co to ma interes rzeźnicki po drugiej stronie rynku, toby chyba pękł z zazdrości. No i co pani na to wszystko, panno Jolu?

— Nic... Nie pęknie...

— Wagilewicz?

— Właśnie... Ani zdaje się nie będziemy mieli tych dwóch kamienic i własnego auta, panie Wyciorek.

— Konstancy mi na imię.

Spochmurniał, spojrział na nią zukosa.

— To niby ma znaczyć... pani mnie nie chce?

— Żal mi bardzo, ale widzi pan nie mam zamiaru wyjść zamaż.

— Za nikogo?

— Za nikogo...

— Nawet za Franka Sabatowskiego nie?

— Za nikogo.

— Namysł się pani jeszcze. Ja od jesieni zapytam znowu. Zawsze, proszę pani, co swój dom, to swój dom, a nie łaskawy chleb u wujka i ciotek. Mnie pani strasznie przypadła do serca. Mówiłem nawet kiedyś matce: — ta, albo żadna.

Jola zawróciła do domu. Czula, że nie potrafi się pozbyć towarzystwa zakochanego masarza, a nie miała ochoty podtrzymywać rozmowy. Chłopak ją śmieszył i nic więcej.

Nie on jeden zresztą wodził za nią rozmiłowanymi oczyma.

Gdy w lipcu skończyła lat szesnaście, ciotka Sydonja zniosła ze strychu szary kostjum mamusi, jej czarną spódniczkę, kilka bluzek, kapeluszy, wszystko przesiąknięte dogasającą wonią ulubionych perfum mamusi. Rozpachniały konwalje.

— Zdaje mi się, że dorosłaś do tych sukien. Nie będzie trzeba ich nawet przerabiać, będą w sam raz na ciebie.

I były w sam raz.

Zdawało się jej wtedy, że raz jeszcze mamusia ujmuje ją w ramiona, że tuli...

Szary, prosty w kroju angielski kostjum leżał na niej doskonale, uwydatniał zręczność postaci i wrodzone piękno ruchów. Gdy w niedzielę zjawiała się w nim w kościele, szły za nią pełne podziwu oczy młodzieży, a nawet pan Aleksander Góra długo się w nią wpatrywał swoimi pięknymi, zmęczonymi oczyma, a potem oczy zakrył ręką i tak już trwał do końca nabożeństwa.

I nagle młodzież zaczęła zaglądać do Niżnej Woli. Załgiwała się pod pozorem jakichś nieistniejących interesów. Daremnie się pan Rafał srożył, a Jola była zimna i obojętna. Najazd nie ustawał. Każdy wynajdywał jakąś ważną sprawę, żeby tylko na śliczną dziewczynę popatrzeć. A najczęściej zajeżdżał Franek Sabatowski, właściciel małego jak i Niżna Wola folwarku, chłopak młody, o oczach płomiennych i czarnej, krętej czuprynie. Umiał się wkraść w łaski wuja Rafała, opowiadał dyktoryki, cygara dla wuja przywoził, ciotki po rękach całował, a Joli w oczy zaglądał.

— Może być chleb z tej mąki — uśmiechał się wuj Rafał.

A gdy parę dni chłopca nie było, wdychała ciotka Karola:

— Czy też nie słaby, biedaczek?

I Jola zaczęła też z dziwną przyjemnością patrzeć w te oczy wymowne i płomiennie, tyle w nich było życia. I z przyjemnością czuła dziwny dreszcz, gdy jej rękę obejmowała tamta ręka, duża, silna, ciepła. Spływało na nią wtedy uczucie bezpieczeństwa i radości...

Franek...

Szeptala to imię Bekasowi do ucha, wołała je w lesie, jakgdyby czekając echa i śmiała się z samej siebie, a potem powtarzała cichutko:

— Mój Franek...

I wzruszenie dławilo jej głos.

Czy tak wygląda miłość?... Może i tak.

Ale oto jednej niedzieli, gdy wychodziła z kościoła, zastąpiła jej drogę matka Sabatowskiego, jejmość okazała i surowa.

— Panna Waren, prawda?

Jola ukłoniła się w milczeniu, coś było w twarzy tamtej, co przejęło ją niepokojem. A Sabatowska mówiła, nie miarkując głosu:

— Chciałabym pannie tylko zwrócić uwagę, że z tych zalecanek mojego syna nigdy i nic być nie może. Rozumie panna, nigdy i nic. Zadzurzył się chłopak, że mu do rozumu przemówić nie można, ale ja pozwolenstwa nie dam, jakem Sabatowska. Nie będzie mi się syn żenił z córką komediantki i obieżwiata. Rozumie panna?

Z otaczającego ich świątecznego tłumu ktoś się zaśmiał złośliwie.

Jola się wyprostowała, szare oczy stały się nagle ostre i zimne.

— Nie miałam i nie mam zamiaru wyjść zamaż za syna pani. A obrażać pamięci mojej matki nikomu nie wolno, to... to nieszlachetnie.

— Więcej, to podłe! — zadzwieczał za nią ostry jak śmigiecie bął głos męski i Aleksander Góra podał jej ramię. — Służę pani, Ciotki już wyszły i są zdaje się na cmentarzu. Pójdziemy za nimi, dobrze?

Sabatowska poczerwieniała, mruknęła coś i odwróciła się wzgardliwie. Tłum rozstał się w milczeniu. Jola była

blada jak płótno, ale szła z wysoko podniesioną głową.

Aleksander Góra pochylał ku niej swoją wysoką postać.

— Niech pani sobie z tego nic nie robi, dziewczyneczko. Ot przejść nad tem, jak się przechodzi nad błotną kałużą. Ludzie mają złe języki, często gorsze niżeli serca. Pani Sabatowska też pewno teraz żałuje swego wystąpienia, nie przynosi to jej zaszczytu. Słyszałem, że pani tak gorliwie pracuje w Niżnej Woli.

— Nie miałam dotąd sposobności podziękować panu za książki, a mam panu tyle do zawdzięczenia. Był pan taki dobry, posyłał mi podręczniki i gazety rolnicze... Mam panu tyle do zawdzięczenia.

— Samej sobie, dziewczyneczko. Zresztą, dziękowała mi już pani. Zawsze przecież na Nowy Rok dostawałem list od pani z jej dobrymi życzeniami, a właśnie w okresie świąt człowiek czuje najbardziej swoją samotność, przytłacza go fala wspomnień i list pani był dla mnie wielkim dobrem. Widywałem panią nieraz zdaleka w lesie i w kościele i patrzyłem, jak się pani rozwija z dziecka na kobietę. Mówiono mi też, jakie cuda pani wyczynia w Niżnej Woli... Wypas wieprzy na eksport i jakże to idzie?

Ożywiła się:

— Narazie doskonale. Miałam pięć sztuk, bo więcej wuj nie dał chować na początek. Zamiast sprzedawać mleko za byle co, karmiło się nim wieprze. Dałam ogłoszenia do gazet, posypały się zamówienia. Wyciorek to doskonały masarz; wędliny były pyszne i poszły wszystkie.

— No a przez lato będzie pani jednak musiała sprzedawać mleko znowu pachciarzowi po tej podłej cenie?

— O nie, przez lato będę robiła sery.

— I cóż wuj na to?

— Z początku odnosił się do moich planów z niechęcią, ale potem go przekonałam, nie tyle może ja, co pieniądze, jakie zainkasowaliśmy za paczki żywnościowe. Po raz pierwszy od dłuższego czasu Niżna Wola ma zapłacony podatek i trochę grosza zapasowego.

— Słyszałem, że pani posadziła w tym roku cebulę na dwóch morgach, dobrze rośnie?

Jola zapomniała w zapale o zajściu przed kościołem. Opowiadała o cebuli i kukurydzy, o grochu, a jej szare oczy pełne były radosnej dumy.

Słuchał, a wkońcu zapytał, nie patrzając na nią:

— Czy ten rodzaj pracy daje pani zadowolenie?

Twarz dziewczyny spochmurniała nagle.

— Staram się nie jeść chleba darmo, a ponieważ dobrobyt poszczególnych obywateli składa się na siłę Ojczyzny, więc myślę, że i ta moja praca ma nie tylko swój cel, ale i swoją wartość.

— Naturalnie, ale czy daje pani zadowolenie?

— Człowiek powinien samego siebie umieszczać na ostatnim miejscu.

— Czy to daje szczęście?

— Myślę, że to właśnie jest szczęściem.

I wtedy postąpiła nad sobą stłumiony, serdeczny głos:

— Biedna dziewczyneczka...

A po chwili:

— I jakie książki przysłać pani teraz? Czy przy tej całej pracy, jaką pani ma teraz, jest jeszcze czas na naukę?

— O proszę pana, noce są przecież takie długie, a książki to dla mnie ten inny, umiłowany świat, to cudowny odpoczynek po pracy.

— Po wieprzach, serach i cebuli...

— Tak... Jeżeli pan taki dobry, prosiłabym o dalsze podręczniki gimnazjalne.

— Przebija się pani do matury.

— Przebijam się do światła.

Uśmiechnął się i zdjął kapelusz. Zobaczyła, że mu już lekko siwieją włosy na skroniach.

— Cześć wytrwałości!

— A pan? Jak panu ułożyło się życie? — zapytała nieśmiało.

Wzruszył ramionami, a jego głos miał w sobie odcień ironji:

— Przebijam się przez ciemność... ale nie widzę światła.

Po powrocie do domu Jola uciekła do lasu, położyła się tam na mchu, wtuliła płonąca twarz w jego chłodną głąb.

Stolarz

Stolarzy dzieli się na dwie zasadnicze grupy: budowlanych (robią drzwi i okna) i meblarskich.

Stolarstwo jest rzemiosłem prawie tak ciężkim jak kowalstwo lub ślusarstwo. Praca w warsztacie stolarskim wymaga dużego natężenia mięśni, przecież nieraz godzinami trzeba heblować twardą, pełną sęków dębinę, a i do pilowania trzeba dużo sił.

Szkolenie odbywa się według reguł ustalonych dla wszystkich galezi rzemiosła: nauka uczniowska trwa 3 i pół roku. Podczas niej zobowiązany jest uczeń uczęszczać na kursa doszkalać.

Praktyka czeladnika trwa 3 lata, po niej dopiero można zdać egzamin mistrzowski.

Uczeń otrzymuje 5-6 zł tygodniowo, albo samo tylko utrzymanie i mieszkanie. Czładnik 35 zł tygodniowo. O pracę w stolarstwie obecnie bardzo trudno ze względu na dużą liczbę bezrobotnych stolarzy. Zażyte jednak dzielnice Polski czekają na dzielnego i rzetelnego Polaka-stolarza, dla którego praca znajdzie się



Fot. Majewski.

tam napewno. Na założenie skromnego warsztatu stolarskiego trzeba około 1000 zł. Zapytania kierować przez nas do Związku Polskiego.

Córka komedjantki i obieżyświata...
Mamusia, jej droga, słodka mamusia...

I przypomnieli się jej ci dziwni ludzie idący za trumną i ten wieniec z czerwonych róż od kolegów i koleżanek, odcinający się tak jaskrawo od żółtej gliny grobu...

O Franku nie myślała...

I tego wieczora, gdy wszyscy zasnęli, Jola poszła na strych, bo tam stał duży, czarny kufer mamusi.

Dziwnie jej jakoś było, trwożnie, jak gdyby robiła coś złego.

Księżyc świecił przez strychowe okienko i seledynowy kwadrat światła rzucał w mrok.

Na zawalonym staremi gratami strychu stał w kącie kuferek mamusi. Jola widziała go nieraz i nie śmiała prosić ciotki, by go dla niej otworzyła. Klucz tkwił w zamku; snadź biorąc z niego suknie dla Joli, zapomniała go zamknąć panna Sydonja. (Ciąg dalszy nastąpi.)

O czterech stopniach członków Akcji Katolickiej

Akcja znaczy tyle co czyn, co działanie. Nie jest to samo co zajęcie lub zatrudnienie, co zwykła robota lub pospolita praca, którą nawet wół lub koń wykonać może. Do czynu i działania jest zdolny tylko człowiek z duszą nieśmiertelną, kiedy z całkowitym udziałem swej woli chodzi koło swego lub swoich bliźnich zbawienia, jako najważniejszej sprawy na tym świecie.

Tak mówi Pan Jezus w modlitwie do Ojca Niebieskiego: „wykonałem sprawę, którą mi zlecił”.

Do tej sprawy Bożej, którą w Akcji Katolickiej mają świeccy popierać narówni z duchowieństwem, istnieją cztery rodzaje stosunku: Jedni chcą na sprawie coś zyskać, drudzy chcą o niej coś napisać, trzeci chcą o niej coś powiedzieć, wreszcie czwarty rodzaj pragnie coś zrobić.

Zastanówimy się pokolei nad każdym stopniem, abyśmy sobie wyjaśnili, na czym prawdziwe apostołstwo polega. Najniższą rangą stoją ci, którzy zapisani na członków Akcji Katolickiej przede wszystkim pytają, co im to przyniesie. Podobni do najemników w winnicy Pańskiej, którzy targowali się o zapłatę.

Niektórych katolików tego stopnia przyrównałyby też można do owego Jasia ze wsi, który do lepszych państwa w mieście postanowił się zgodzić za mamkę. Gdy mu towarzysze zwracali uwagę, że jest przecież mężczyzną a zatem karmić nie może, odpowiedział butnie: „ja ani myślę karmić, niech to

inni za mnie zrobią; ja będę tylko pieniądze zbierał”.

Nie jest to oczywiście żaden apostoł, ale zwykły truteń, który pracowite pszczoły umyślił na swoją osobę opodatkować.

Drugi rodzaj członków Akcji Katolickiej to ludzie, którzy chcą o niej coś napisać. Rodzaj to już wyższy od pierwszego, ale w naszej epoce ogromnie piśmiennej i papierowej jeszcze bardzo pospolity. Skoro im tylko myśl zaświta, nie szukają żywego człowieka, któremu by jej udzielić, ale martwego papieru, na któryby ją wylać mogli. I tak nieraz całe życie kładą swe myśli do książek, jak się umarłych składa do trumien i nigdy wyższej mocy działalności nie osiągają.

Wyżej od nich w Akcji Katolickiej stoją ludzie, którzy chcą coś powiedzieć. Pobudza ich żywsza chęć działania bezpośrednio na dusze bratnie. Ogłaszają wykłady, gromadzą ludzi, ale ich usiłowania nie odnoszą wielkiego skutku. Prawda Boża wpadła im więcej do głowy niżeli do serca. Zgromadzili w głowie znaczne zasoby światła, ale w sercu mają za mało ciepła, aby ludzi poruszyć. Jest to chłodne i pożyczone światło księżycowe, które na długo słonecznych promieni udawać nie potrafi.

Na czwartym i najwyższym stopniu członków Akcji Katolickiej stoją ci, co posiadają dar prawdziwego, żywego słowa, co chcą coś zrobić. Są to apostołowie, którym słowa Ewangelji wpa-

dły do serca, na samo dno duszy. Zapala się w nich żarliwość o chwałę Bożą, stają się w Kościele solą, która nigdy nie wietrzeje i światłem, które nigdy nie gaśnie. Można o nich powiedzieć, co Pismo św. mówi o Eljaszu: „Powstał Eljasz, Prorok, jako ogień a słowo jego jako pochodnia gorzało”.

Z głębi ich duszy wyrwyją się słowa płomienne i mają dziwną moc otwierania serc ludzkich. Takiem żywym słowem kazał Chrystus Pan głosić Ewangelię wszemu stworzeniu. Takich apostołów żywego słowa wygląda dziś Kościół Boży w Akcji Katolickiej.

Członkowie pierwszego stopnia noszą tę Akcję w kieszeni, poruszają ich głównie widoki zysku; członkowie drugiego stopnia noszą tę Akcję na końcu pióra i topią ją w atramencie; członkowie trzeciego stopnia noszą ją w głowie, i na końcu języka; dopiero członkowie czwartego stopnia noszą ją w sercu, a rozognieni miłością Bożą, przelewają ją na gorąco do serc bliźnich. Oni to są ową żywą tradycją, którą się ziarno Ewangelji przy życiu utrzymuje.

Oni to jedynie przynoszą owoc, o którym wspomina Pismo Święte: jedni owoc setny, drudzy owoc sześćdziesiąty, trzeci owoc trzydziesty.

Prośmy Boga, kochani Bracia, aby w Akcji Katolickiej ten czwarty rodzaj członków jak najlaskawiej pomnażać raczył, bo „żniwo jest wielkie, ale robotników mało”.

Ludwik Posadzy.

Z TYGODNIA: Polska mocarstwem morskiem

Pożyczki zagraniczne

Rząd polski zaprzestał przekazywać pieniądze na spłatę procentów i kapitałów z pożyczek amerykańskich. Już parę lat temu radził tak zrobić były minister skarbu Czechowicz. Od tego czasu zapas złota i walut obcych w Banku Polskim bardzo stopniał. Gdybyśmy dalej sprzedawali złoto i zamieniali je na dolary dla naszych wierzycieli, byłoby to groźne dla naszej waluty. Rząd więc musiał czasowo wstrzymać przekazywanie należności Ameryce (i nie tylko Ameryce). O ile Ameryka będzie daleko więcej niż dotychczas kupować od nas towarów, to Polska długi swoje zacznie regulować. Obecnie Ameryka na handlu z Polską zyskuje około 80 milionów złotych rocznie.

Oszczędność na nieprzekazanych należnościach wynosi do 100 milionów złotych, które się zużyje na walkę z bezrobociem.

Doniosły obchód

Uroczyscie jak nigdy dotąd obchodziliśmy „Święto morza”. Mowa Prezydenta Rzeczypospolitej z okazji tego obchodu zawierała doniosłą treść polityczną. „Morze — powiedział Prezydent — otworzyło nam bramy na świat szeroki, ono zrównało nas z innymi narodami, ono dało nam wolność i prawo bycia tam wszędzie, gdzie morze jest i niebo. Wyciągamy gotową dłoń ku narodom, z którymi zbliżyło nas wspólne sąsiedztwo mórz, a w pierwszym rzędzie ku tym, których wybrzeża pospolu z naszymi oblewają fale Bałtyku.”

Co z tego wyniknie?

Znowu staje się drażliwą sprawa Gdańska. Przybył do portu gdańskiego krążownik niemiecki „Lipsk”. I oto dowódca okrętu nie złożył wizyty wysokiemu komisarzowi Ligi Narodów, tak jakby go nie było, jakby Liga „nie miała nic do gadania” w Gdańsku. Komisarz Ligi (jest nim Irlandczyk Lester) jest zbędny — oświadczył Forster, przedstawiciel hitleryzmu w Gdańsku. Niemcy sami się porozumieją z Polską bez pośrednictwa Ligi. Tak samo twierdzi prezydent senatu gdańskiego Greiser. Temu dał odpawę nasz minister przemysłu i handlu Roman. Gdańsk jest związany węzłem nierozwalnym z Polską. Czuwanie Ligi Narodów nad Gdańskiem (a więc i obecność jej komisarza w Gdańsku) ma cenne znaczenie i opiera się na prawie.

Komisarz Ligi przesłał skargę do Ligi Narodów na zachowanie się Niemców wobec niego. I Liga będzie musiała się zająć tą trudną sprawą.

Polska znosi bojkot Włoch

Niejedną. Cóż zrobi z bojkotem Włoch i czy uzna przyłączenie Abisynji do państwa włoskiego? Nasz rząd bojkot ten zniósł na mocy własnego postanowienia, nie czekając na pewną już uchwałę Ligi, że każde państwo może bojkot odwołać. Polska dość niechętnie przystała w jesieni na bojkot, gdyż pragnęła stałej współpracy politycznej z Włochami. I pewno nie wierzyła, by bojkot

mógł Włochy złamać. Niedawno poseł włoski w Warszawie Bastianini został pomocnikiem włoskiego ministra spraw zagranicznych. Poseł ten, dziś minister, jest naszym przyjacielem, więc otworzyła się nowa okazja do zbliżenia się ku Włochom. Bojkot i tak stał się niepotrzebny: Abisynji nic nie pomógł, a Włochów zadrażnił. Wkońcu Włochy były poważnym odbiorcą węgla z Polski. Podczas wojny abisyńskiej rząd włoski węgiel nasz zastąpił niemieckim. To była dla nas strata. Obecnie rokujemy z Włochami o dostawę 200 tys. tonn węgla. Przyłączenia Abisynji do Włoch Polska nie uzna, chyba że to uczynią inne mocarstwa. Ale na to się teraz nie zanosi. Dotąd tylko mała i zależna od Mussoliniego Austria uznała króla włoskiego cesarzem abisyńskim.

Negus oskarża Włochy i Francję

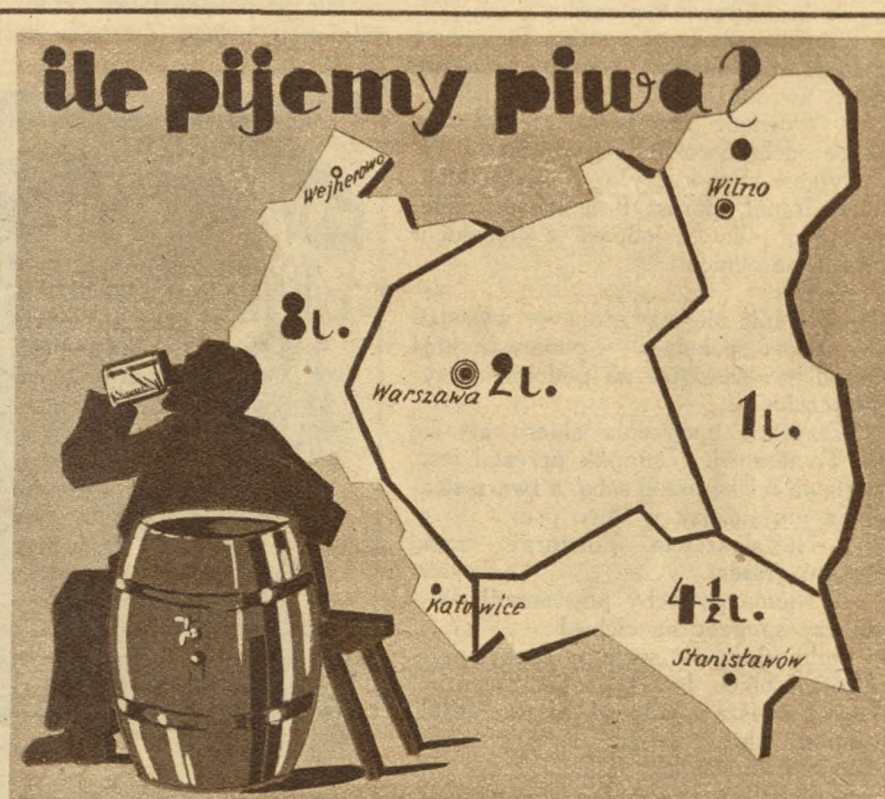
A prawdziwy, czarny cesarz Haile Selassie znalazł się w Genewie i przemawiał na zgromadzeniu Ligi Narodów w ojczystym języku. Dziennikarze włoscy wygwizdali go, gdy zaczął mówić, ale policja szwajcarska aresztowała awanturników. I Liga urządziła „władcy bez ziemi” wielką

owację. A cóż on mówił takiego? Mówił, że Włochy od lat 13 zbroiły się, aby zdobyć Abisynję, ale on wierzył, że 52 narody (tyle ich należy do Ligi) powściągną zawczasu jednego napastnika, i dlatego się nie zbroił.

„Jeżeli — wołał negus — wy wszyscy tu obecni zapomnicie, co to jest moralność międzynarodowa. jeżeli przypieczętujecie zwycięstwo siły nad prawem, to okrutny los, jaki spotkał Abisynję, czeka niejedno z państw, u których w pomoc Ligi, które padnie ofiarą państwa, nieliczącego się ani z prawem, ani z moralnością królestwa Bożego.” Negus, nie wymieniając wyraźnie Francji, potępił ją za to, że pochichu uknuła z Włochami spisek, godzący w byt Abisynji.

Mussolini, pragnąc, aby Liga pogodziła się z losem, jaki spotkał Abisynję, dał znać Lidze, że Włochy wprowadzą do Abisynji cywilizację i o jej postępach powiadamić będą Lige.

W Nowosielskach, w powiecie przeworskim (środkowa Małopolska), odbyło się poświęcenie kopca dla upamiętnienia soltysa Michała Pyrza, który w r. 1624 obronił wieś i kościół przed hordami chana tatarskiego Kantymira. Ludowcy, korzystając z przybycia gen. Rydz-Śmigłego, wręczyli mu pismo polityczne, dotyczące powrotu Witosza, Kiernika i Bagińskiego, rozwiązania sejmu i nowych wyborów na innej podstawie. Gen. Rydz-Śmigły mowy nie wygłosił. Pogład ogólny ma dać w sierpniu.



Ile pijemy piwa?

Na jednego mieszkańca Polski przypada 3 i jedna trzecia litra piwa rocznie. Ale w różnych dzielnicach państwa różnie ludzie piją. Kresowiaci piją piwa najmniej, bo każdy z nich wypija 1 litr rocznie. Królewiaci, którzy dawniej wiele pili, też się robią abstynentami. Każdy Królewiatek pije 2 litry rocznie. Małopolanie mniej sobie żalują i wypijają (każdy) 4 i pół litra rocznie. „Piuoszami” są Ślązacy, Pomorzanie i Poznaniacy, gdyż piją bezmała 8 litrów rocznie.

Ale co to znaczy, gdy na każdego Belgą przypada rocznie 209 litrów a na Niemca 59 litrów!

Odpowiedzi Redakcji

Sieja żyje też poza Wigrami. Donosi nam p. Dreszkowski z Kórnika, prezes Wielkop. i Pom. Tow. Rybackiego, że sieja, o której rozpowszechnione jest na Kresach mniemanie, że żyje jedynie w Wigierskim jeziorze, żyje też w kilku jeziorach wielkopolskich. Wlkp. Towarzystwo Rybackie od kilku już lat pracuje nad zapłodnieniem sieją wielkopolskich i pomorskich jezior. Jest to sprawa trudna, bo sieja wymaga znacznych głębokości (do 50 m), odpowiedniego podglebia i bardzo czystej wody. Sieja nie zdobyła dotąd kuchni wielkopolskiej, a szkoda, bo w b. Królestwie cieszy się dużym powodzeniem.

Każdemu Abonentowi przysługuje bezpłatna porada prawna.

Wszystkich Abonentów

— tak ilościowych jak pojedynczych — usilnie prosimy o jak najwcześniejsze uregulowanie przedpłaty na III kwartał.

Kto nie odmówił pisma na III kwartał, otrzymuje je nadal i zobowiązany jest do pokrycia należności za dostarczone numery.

Adoracje N. S.

5. Osieczna. 6. Przemęt. 7. Radomicko. 8. Smigiel. 9. Stare Bojanowo. 10. Budzyna. 11. Nowe Skalmierzycy.

CHLEB DLA SWOICH!

W Izbicy Kujawskiej potrzebni: weterynarz, dentysta lub dentystka, czapnik, introligator oraz fryzjer damski i męski. Do wydatkowania od 1 lipca młyn wodny, turbinowy, 40 km od Warszawy. Czynnosc 450 zł miesięcznie. Wymagana kaucja 1000 zł.

Kalążki nadesłane do Redakcji. X. Dr. Trzeciak: „Ubjó rytualny czy mechaniczny?” X. Dr. Trzeciak: „Program światowej polityki żydowskiej?”

Milosiernym sercem polecamy jak najgoręcej rodzinę ochotnika wojska polskiego, żyjącą obecnie w skrajnej nędzy. Głowa rodziny (z zawodu kartograf — mierniczy) cierpi na kamienie żółciowe, żona również poważnie schorowana, tak że troje dzieci (bez odzieży) jest pozbawionych zupełnej opieki. Pożądaną są ofiary w naturze (jak odzież, buty) i dobrowolne datki. Zgłoszenia pod „Dla ochotnika z 1920”.

Po trzech miesiącach żeglowania przybiliśmy z pełnym transportem tranu do przystani Forty Mile. Wyładowanie zajęło nam sporo czasu i ręce wprost mdlały od noszenia ciężarów. Wieczorami chodziło się do gospody „Pod Niedźwiedziem“, atoli Tomasz Lack nigdy nam nie towarzyszył. Skoro nadszedł czas wolny — chłopak zniknął, jak kamfora.

Pewnego popołudnia siedzieliśmy wszyscy na pokładzie „Princessy“, posilając się obiadem. Tomasz jadł zupę powoli, w zamyśleniu spoglądając na wiszący łańcuch kotwiczny. Naraz odrzucił łyżkę nabok, otarł usta rękawem i powstał.

— Hallo! Dokąd? — zapytałem.

Nie odpowiadając mi, ruszył naprzód i zniknął za drzwiami kabiny kapitana.

— Pies go ukąsił — zauważył Davenport.

Byłem dnia tego zirytowany i dlatego odpowiedziałem mu ostro:

— Pilnuj lepiej siebie. Nie wtykaj nosa w cudze sprawy.

Od słowa do słowa przyszło między nami do sprzeczki, przerwanej nagle pojawieniem się Tommy. Wpadł jak bomba, czerwony na twarzy, hamując widoczne wzruszenie. Zauważyłem, że ręce mu drżały, kiedy brał spowrotem miskę z zupą.

Zapadło milczenie, poczem Davenport z miną niewiniątka, mrużąc filuternie oczy, zwrócił się do kulawego Jacka:

— Powiedz mi, boy, czy kobieta może odebrać rozum mężczyźnie?

Pytanie to zaskoczyło nas wszystkich. Jack drgnął, poruszył się niespokojnie, przełknął ślinę i odparł z głębokim przeświadczeniem:

— Yes!

— I mnie się tak zdaje — wycedził Davenport spokojnie — ponieważ ktoś wśród nas zasługuje na podobne przypuszczenie.

Wszystkie spojrzenia skierowały się ku Tomaszowi. Chłopak przestał jeść, postawił miskę przed sobą, a twarz ściągnęła mu się, jak u złego psa.

— Nie słyszałem. Powtórz! — rzekł cichym głosem.

— Niema potrzeby powtarzać! Wystarczy spojrzeć na ciebie!

Podniosłem się szybko, ażeby przeszkodzić bóje, lecz było już za późno! Pięść Tomasza spadła jak piorun na Davenporta, który zwinął się dokoła niej nakształt łachmana. Ciało jego opisało wspaniały łuk w powietrzu i grzmotnęło o ziemię tuż pod drzwiami kapitana.

Tomasz miał szczęście. Stary Milton spał i nie słyszał hałasu. Cała więc awantura zlikwidowana została w ciągu kilku minut, bez poważniejszych następstw.

Minęło kilka dni. Otrzymałszy nowe zamówienie z kantoru „Hudson and Company“, zaczęliśmy ładować puste beczki, przeznaczone na świeży transport tranu. Od pewnego czasu Tomasz znacznie poweselał. Oczy błyszczały mu radością, ruchy nabrały sprężystości i rozmachu. Pracował z nami, śmiejąc się i dowcipkując, ku ogólnemu zdumieniu.

Na podwórzu kantoru „Hudson and Company“ stały beczki z żywnością dla załogi Princessy. Znajdowały się tam suchary, konserwy mięsne i ryż. Ostat-

niego dnia przed podróżą wzięliśmy się do zaopatrywania naszej spiżarni. Wtedy to zauważyłem rzecz, która wiele dała mi do myślenia.

Tomasz Lack, w czasie najgorętszej roboty, zniknął w kantorze kompanji i po chwili ukazał się spowrotem, niosąc oburącz okazałych rozmiarów beczkę. Zdziwiło mnie to niezmiernie, bowiem beczki kula się zazwyczaj po ziemi, nie tracąc sił na ich dzwiganie. Zwrócił na to uwagę kulawy Jack i krzyknął:

— Hej, Tomaszu! Oberwiesz się!

— Nie twój interes! — zabrzmiały słowa, wypowiedziane hardym głosem.

Tomasz ze swym ładunkiem wszedł na pomost, potem na pokład „Princessy“ i już miał zniknąć w otwartym luku, prowadzącym na spód okrętu, kiedy zatrzymał go kapitan:

— Lack! Co ty niesiesz?

— Suchary, panie kapitanie!

— Ale przecież tak się nie ładuje na statek!

— Eee! To lekka rzecz, panie kapitanie! O, proszę patrzeć!

To mówiąc Tomasz podrzucił beczkę w górę i zręcznie pochwycił, poczem zniknął pod pokładem.

Jak już powiedziałem, rzecz ta zwróciła moją uwagę. Zwróciła zaś dlatego,

że po pierwsze, Tomasz nigdy w ten sposób nie ładował, a po drugie, że w głosie mego przyjaciela, kiedy odpowiadał kapitanowi, wyczułem wyraźnie niczem niewytłumaczony lęk i obawę.

Następnego dnia, korzystając z morskiego wiatru, ruszyliśmy w podróż. Trzy dni minęły spokojnie i bez żadnych przygód, czwartego zaś — a było to w samo południe — wbiega na pokład kulawy Jack i, dopadłszy kapitana, stojącego w tym czasie na mostku, trzęsącym się ze strachu głosem raportuje, że na spodzie statku „coś straszy“.

— Co? Jak? — pyta kapitan Milton, pochyliwszy głowę.

— Straszy! Naprawdę straszy, panie kapitanie!

— Gdzie?

— Na spodzie, tam gdzie stoją beczki z sucharami!

Milton parsknął gniewem i zwrócił się do pierwszego oficera:

— Panie Smith! Niech pan idzie z tym durniem i zobaczy, co tam naprawdę się dzieje!

Smith zasalutował i zniknął pod pokładem razem z Jackiem.

Tymczasem Tomasz pełnił służbę na bocianiem gnieździe i niczego się nie domyślał.

Więść o „duchu“, który zamieszkał na „Princessie“, lotem błyskawicy rozeszła się wśród załogi. Dokoła luku zgrupowali się marynarze, ciekawie zaglądając do wnętrza. Pchnięty złem przecuciem, zbliżyłem się również.

Na pokładzie stanęły trzy osoby: oficer Smith, kulawy Jack i... jakaś kobieta! Prawdziwa, autentyczna kobieta w spódnicy! Na pierwszy rzut oka można jej było dać najwyżej lat osiemnaście. Biedactwo, przestraszone mocno widokiem tyłu nieznanego jej marynarzy, zakrywało twarz rączkami i nie ruszało się z miejsca.

Chwila zdumienia... poczem potężny śmiech wyrwał się ze wszystkich gardzieli. Oto tak wygląda „duch“! A bodajże takich duchów było jak najwięcej! Cała załoga, w liczbie dwudziestu ludzi, śmiała się jak szalona. Zachowali tylko powagę kapitan Milton, oficer Smith i ja. Widząc młodą dziewczynę na pokładzie, zrozumiałem odrazu wszystko! Była to sprawka Lacka!

Spojrzałem w górę.

Hałas nadole zwrócił uwagę Tomasza. Zasłoniwszy ręką oczy od słońca, spoglądał przez chwilę wdół, poczem jak zgnięty nożem, podskoczył na drabinkę sznurową i w pięć sekund był już między nami.

Kapitan Milton, fioletowy od gniewu, po raz dziesiąty zapytywał dziewczynę, jak jej na imię, gdy nagle stanął przed nim Tomasz.

— Panie kapitanie! To jest moja narzeczona! Nazywa się Elly Adams! — wyrzucił ze siebie zdyszczanym głosem.

Milton wytrzeszczył nań oczy i zniechęcony, cała zaś kompanja powtórnie wybuchnęła śmiechem. Co się potem działo na pokładzie „Princessy“ to trudno opowiedzieć. Milton mało nie dostał ataku szału. Smith zżymał się i kłął w straszliwy sposób. Kilku śmiejących się



Upiększajmy nasze domy!

Piękny krzew pnący o wspaniałych, zwieszających gronach kwiatowych, nadaje się do obsadzania murów domu, altan itp. Glicynja wyrasta do 3 m wysoko. Liście ma pierzaste do 30 cm długie, cokolwiek omszone. Grona kwiatowe zwieszające, do 20 cm duże; białe, jasnoniebieskie lub lila.

Udaje się w dobrej, głęboko uprawnej, niezbyt wilgotnej ziemi, w miejscach słonecznych, osłoniętych od zimnych wiatrów. Na mrozy jest nieco wrażliwa, wobec czego należy ją na zimę zabezpieczyć, okrywając korzenie liśćmi, a pień i rozgałęzienia słomą. Rozmnażać można glicynję z odrostków korzeniowych lub sadzonek w lipcu i sierpniu, biorąc do tego boczne krótkie pędy. Umieszczona w warunkach dla siebie korzystnych, kwitnie bardzo obficie i często nieomal miesiąc cały. Do nabycia w szkółkach. A. Kwiatkowski.

i kpiących towarzyszy Tomasza w napadzie wściekłości powyrzucał za burtę i trzeba było spuścić łódkę, by ratować ich przed zębami rekinów. Przeprowadzone naprędce śledztwo wykazało, że Tomasz, nie uzyskawszy zgody od staro Adama, namówił Elly do ucieczki z domu. Młodzi postanowili dotrzeć do Soukston, gdzie zwykle „Princess“ zatrzymywała się kilka dni i tam rozpocząć nowe życie. Ażeby zaś dostać się na pokład, Tomasz prosił o pozwolenie kapitana, lecz spotkał się z jego odmową. Mimo to postawił na swoim. Zapakował Elly w beczkę od sucharów i w ten sposób przeniósł ją na spód okrętu.

Kapitan Milton nie wiedział co robić. Ponieważ zamówienia mieliśmy terminowe, nie można przeto tracić cennego czasu na powrót do Forty Mille. Chcąc nie chcąc, trzeba było pozostawić na pokładzie miss Adams. Atoli Tomasz, za przekroczenie przepisów służbowych, został osadzony w areszcie i skazany na chleb i wodę. Elly była rozkosznym, osiemnastoletnim dziewczątkiem. Głosik jej miękki i pieszczotliwy, jak również oczy jasne jak niebo, usposabiały każdego słuchacza nader przychylnie do niej. To też każdy z nas, porozmawiawszy z nią trochę, czuł jak mu serce topnieje pod promieniami jej czystych oczu. Naturalnie pierwszym, który rozłoczył nad nią opiekę, byłem ja. Początkowo czyniłem to dla Tomasza, później jednak ja, pięćdziesięcioletni mężczyzna, wyga, kuty na cztery nogi, stary majtek, nienawidzący organicznie kobiet, poczułem, że zaczynam kochać ją, jak własne dziecko. Miłość moja rosła z dnia na dzień, aż wreszcie doszedłem do przekonania, że niema na całym świecie rozkoszniejszego stworzenia nad Elly.

— To samo widać przeżywali i myśleli moi towarzysze, bowiem każdy z nich chodził prawie na palcach koło niej, starając się wyświadcząc pewne usługi i spełniać najmniejsze z jej strony życzenia. Żadnemu z nas do głowy nie przyszło patrzeć na nią, jak na kobie-

te. Najodważniejszy hulaka i donżuan okrętowy, skoro podchodził do niej, nadymając wspaniale pierś i mrużąc filuternie oczy, stawał się łagodnym, jak baranek wielkanocny. Odwaga jego i wszelkie zapędy topniały pod wpływem jej anielskich spojrzeń. Właściwie broniła ją bezbronność — ta bezbronność, która u kobiety jest najpewniejszą tarczą bezpieczeństwa. Wobec niej każdy mężczyzna, posiadający choćby strzępki honoru i godności w sobie, staje się bratem, ojcem, opiekunem — lecz nigdy zdobywcą. Dlatego Elly stała się w krótkim czasie dzieckiem i bożyszczem całej załogi „Princessy“. Nazwaliśmy ją „sucharkiem“, ponieważ podróż swoją rozpoczęła w beczce od sucharków.

Wstępnym hojmem zdobywszy serca prostych marynarzy, „słodki sucharek“ wziął się do wyższych szarż. Stary Milton początkowo nawet patrzeć nie chciał na nią. „Sucharek“ począł sprzątać jego kajutę, porządkować mu biurko, przygotowywać pościel na noc, wreszcie pitrasić różne leguminki i specjały, które własnoręcznie przynosiła do stołu. Rodzona córka nie mogłaby lepiej dogadzać ojcu, jak Elly kapitanowi: toteż on coraz łaskawszym spoglądał na nią okiem. Zauważyłem z radością, że serce starego wilka morskiego, zahartowane w burzach i walce z żywiołem, zaczyna topnieć, jak wosk. Pocichu mówiono między załogą, że stary Milton miał kiedyś córkę, którą bardzo kochał i że Elly swoim podobieństwem do tamtej zdobywała sobie coraz więcej u niego sympatię. Doszło na koniec do tego, że kapitan nie palił fajki dotąd, dopóki mu jej Elly własnymi rękoma nie nabiła tytoniem.

Zwycięstwo było zupełne!

Tymczasem Tomasz siedział już dwa tygodnie w areszcie i Bóg wie tylko, co wycierpiał. Za moją tedy poradą ufała się Elly do kapitana z prośbą o łaskę dla niego. Milton obruszył się. Jako? Bezkarne można przekraczać przepisy służbowe? Nie i jeszcze raz nie!

Atoli „sucharek“, nie namyślając się długo, padł staremu do nóg, począł płakać i szlochać, całować go po rękach, a nawet o zgrozo! głaskać po gębii! Widziałem to na własne oczy przez okienko kabiny kapitańskiej. Milton przymykał oczy, stukał fajką o poręcz fotelu, na którym siedział, tupał nogą, a ta nic, tylko gładzi go po gębii, całuje po oczach i włosach i tuli się do jego piersi. Słyszałem, jak powtarzał: nie i nie, ale coraz mniej stanowczym i mniej pewnym głosem. Aż wreszcie twarz mu drgnęła, brózdki i zmarszczki rozjaśniły się uśmiechem — i zamilkł.

Mała zaś płacze coraz ciszej i coraz mocniej całuje.

— A bardzo go kochasz? — słyszę głos starego.

Elly kiwnęła głową, bo łkanie rozrywało jej piersi.

— No, to idź do Smitha!

Zanim Elly zdążyła wyjść, zerwałem się jak oparzony i pobiegłem do pierwszego oficera. W pięć minut potem Tomasz Lack pojawił się na pokładzie.

Od dnia tego życie na statku popłynęło nam wszystkim wesoło i szczęśliwie. Trzy miesiące żeglowaliśmy po oceanie, poczem, przybivszy do portu Soukston, całą załogą na czele z Tomaszem i Elly udaliśmy się do kościoła, aby dać na zapowiedzi. Pocziwy ksiądz proboszcz umówił się z nami, że za następnym nawrotem „Princessy“ ślub będzie mógł się odbyć, tymczasem zaś Elly miała pozostać pod jego opieką na plebanji.

A teraz słów kilka o starym Adamie. Po zniknięciu córki obudziło się w nim serce ojcowskie. Przestał pić i awanturować się, siedział tylko całymi dniami nad brzegiem oceanu, wpatrując się w widnokrąg. A kiedy „Princessy“ przybiła do portu, podszedł do zstępującego na ląd Tomasza Lacka i bez słowa wyciągnął doń rękę. Przyszły zięć uściskał go serdecznie, poczem po parodniowym postoju „Princessy“ razem udali się do Soukston na ślub i wesele.

Liturgia uspołecznia, a więc wychowuje dla akcji katolickiej, walcząc tem samem przeciw komunizmowi

Niedziela, 12. VII.: Szósta po Zesłaniu Duchu Św.

Poniedziałek, 13. VII.: Św. Anakleta, Papieża i Męczennika. Trzeci z rzędu Papież Kościoła katolickiego, który rozporządził, aby każdy biskup katolicki był święcony przez 3 konsekраторów. Wydał także rozporządzenie, aby wszyscy po konsekracji komunikowali, co sobór trydencki powtórzył a Papież Pius X całemu światu katolickiemu przypomniał, zachęcając do jak najczęstszej komunji Św. Czy należę do tych, którzy często komunikują?

Wtorek, 14. VII.: Św. Bonawentura, Biskupa, Wyznawcy i Doktora Kościoła. Spełniając ślub swej matki, wstąpił w roku 1238 do zakonu św. Franciszka z Asyżu. Przełożeni, przekonawszy się, że młodzieniec posiada wielkie zdolności, posłali go na wyższe studia do Paryża, gdzie był uczniem sławnego Aleksandra z Hales, po którym objął w roku 1248 jako 27-letni młody zakonnik katedrę profesorską. W roku 1257 został obrany generałem zakonu. Papież Grzegorz X, obdarzwszy go biskupstwem w Ostji i purpurą kardynalską, powołał go na sobór ługduński, na którym, dzięki uczonemu i świę-

to bliwemu zakonnikowi w biskupiej mitrze, przyszedł do skutku unja Kościoła wschodniego z zachodnim. W czasie tego soboru umarł jednak pokorny kardynał, co wywarło wielkie wrażenie na uczestników soboru. Św. Bonawentura jest wyjątkowym świętym przez swą świętość, wielką wiedzę, czystość życia, ozdobioną kwintnemi formami towarzyskimi w obejściu z ludźmi. Jego współcześni powiadają, że posiadał tak przyciągającą dobroć, iż każdy, kto go zobaczył, natychmiast odczuł miłość dla niego; dlatego też miał wielkie powodzenie w życiu.

Środa, 15. VII.: Św. Henryka, Cesarza i Wyznawcy. Przedwczoraj obchodziliśmy pamiątkę Papieża, wczoraj Biskupa i Kardynała, dzisiaj obchodzimy pamiątkę Cesarza, który, aczkolwiek był ukoronowany koroną wielkiego cesarstwa niemieckiego, jednak nie zapomniał o Bogu, przeciwnie, zawsze o Nim pamiętał i każdą swą czynność rozpoczynał modlitwą. Żył w małżeństwie w zupełnej czystości. Ma tę zasługę wobec liturgji, że na jego prośbę włączono Credo do mszy Św. Umarł w r. 1024.

Czwartek, 16. VII.: Komemoracja Najśw. Marji Panny z Góry Karmelu. Karmel to góra,

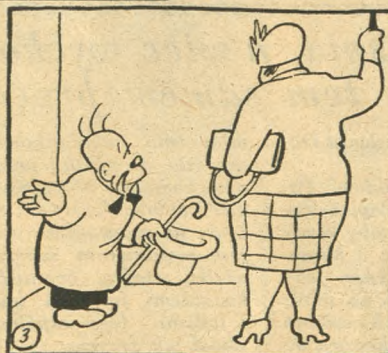
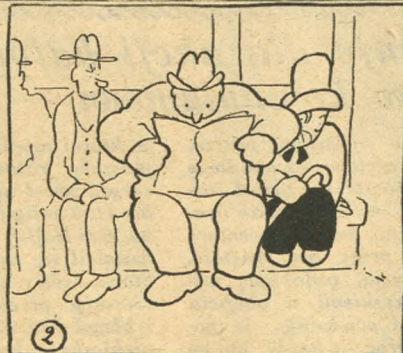
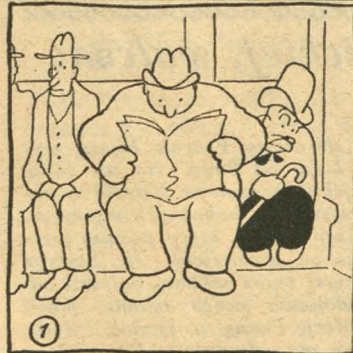
na której modlił się często Prorok Eljasz, wypraszając różne łaski od Boga. Na tej górze zorganizował niejaki krzyżowiec Bertold w roku 1150 religijny związek pobożnych mężczyzn, ku czci Najśw. Marji Panny, który później przekształcił się na zakon karmelicki. Św. Szymon Stock, szósty generał tegoż zakonu, boleśnie odczuwając prześladowania swego zakonu, prosił i błagał Najśw. Marję Pannę o pomoc. Matka niebieska pokazała mu tedy dnia 16 lipca 1251 r. szkaplerz, o którym mowa w objaśnieniu do frontowego obrazka i w Małym Przewodniku.

Piątek, 17. VII.: Św. Aleksego, Wyznawcy. Syn senatorski, przez 17 lat żył jako żebrak w domu własnych rodziców, niepoznany przez nikogo. Dopiero po jego śmierci, w roku 417, dowiedziano się, kim jest i pochowano go wśród wielkich uroczystości na Awentynie.

Sobota, 18. VII.: Błg. Szymona z Lipnicy. Był gorliwym misjonarzem w Krakowie i spowiednikiem króla Kazimierza Jagiellończyka. Pielęgnując w czasie zaraźliwej choroby chorych, sam się zaraził i umarł w roku 1482. Wspom. św. Kamila.



1. W „Dniu Morza” wartę główną w Warszawie zaciągnęła nasza Marynarka Wojenna. (W. Pikiel.)
2. Z wielkiej katastrofy kolejowej pod Poznaniem. Oto ręka zabitego maszynisty, który nawet wtedy, gdy konał już pod zwalami węgla i żelaza, trzymał kurczowo jeszcze hamulec. (Fot. Express.)
3. W Nowosielcach, w pow. Przeworskim odbył się 100-tysięczny zjazd chłopów polskich, dla uczczenia wójta tej wioski, który 312 lat temu odparł najazd tatarski. Dziś, dla zaznaczenia, że lud polski gotowy jest zawsze do ofiary krwi za Polskę, wzniesiono wójtowi ten kopiec. (W. Pikiel.)
4. Obecny wójt w Nowosielcach wita Gen. Insp. Sił Zbrojnych, który przybył na uroczystość. (W. Pikiel.)



Klin klinem — ale grubszym

Siadł grubas pomiędzy nami,
W gazetę wsadził nos,
Zajechał na nas łokciami —
Ciężki sąsiadów los!

Znalazł artykuł ciekawy,
Cały w gazetę włożył,
A łokieć lewy i prawy
Bezwstydnie zgniotły nas.

Wtem — dama — jak gruba Berta,
Miejsca — najmniej dla dwóch...
Wstaje — i grzeczna oferta —
Zapraszający ruch...

Miękko się dama rozparła,
Skurczył się miły gość,
Gazeta mu się podarła,
Miałem tej zemsty dość

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.30 zł, miesięczna 80 groszy, łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: Władysław K. Sosnowski w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27